



WYDANIE:

Cena 10 groszy

# EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



TIBOR ECKHARD, przedstawiciel Węgier w Lidze Narodów, zgłosił swoją dymisję.

ROK XIII.

PONIEDZIAŁEK, 4 LUTEGO 1935 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 35

LAVAL, minister spraw zagranicznych Francji starał się w Londynie umocnić sojusz angielsko-francuski.

## Sensacyjne porwanie pięknej warszawianki

przez handlarzy żywym towarem. — Rozpaczliwy list do rodziców, wysłany przez uprowadzoną, z francuskiego portu. — Henryka Bursztynówna znajduje się w drodze do Argentyny

Warszawa, 4 lutego.

Przed kilku miesiącami grasował w Łodzi pewien wytworny mężczyzna. Od wiedział on łódzkie lokale rozrywkowe, gdzie zawierał znajomości z młodemi nie wiastami. Po pewnym czasie opuścił on Łódź i przeniósł się do Warszawy. Dopiero wówczas okazało się, że był on handlarzem żywym towarem, jednak z Łodzi nie zdołał nikogo uprowadzić. W Warszawie rozpoczął znowu zawieranie znajomości z młodemi dziewczętami, przyczem w sidła jego wpadła piękna 20-letnia Henryka Bursztynówna, zam. przy ul. Pawiej. Po pewnym czasie dziewczyna nagle zaginęła. Rodzice zaczęli czynić poszukiwania za zaginioną, jednak nie odniosły one żadnego skutku. Nikt z krewnych ani ze znajomych nie mógł poinformować strapionych rodziców, gdzie mogła znajdować się dziewczyna. Również i poszukiwania policji nie odniosły żadnego rezultatu.

Prywatnie tylko dowiedziano się, że dziewczyna poznała przed kilku tygodniami osobnika, który widywał się z nią dość często, jakie jednak były jego zamiary i kim on był, nie można było ustalić.

Zropaczeni rodzice nie przerywali jednak swych poszukiwań.

Wczoraj dopiero otrzymano pierwszą wiadomość o zaginionej. Nadeszła karta pocztowa z Hawru, w której Bursztynówna pisze rodzicom, że wysłała ten list pokrywom i prosi o pomoc, ponieważ

### Tak się kończą kłótnie rodzinne

Łódź, 4 lutego.

(gr) W czasie kłótni rodzinnej w domu przy ul. Krakusa 6 uległa atakowi nerwowemu Antonina Kurzawa, która w czasie ataku upadła na podłogę, rozcinając sobie głowę w okolicy prawej skroniowej. Przybyły na miejsce lekarz pogotowia ubezpieczalni społecznej udzielił rannej pomocy na miejscu, poczem pozostawił ją pod opieką rodziny w stanie silnie podnieconym.

Również w czasie kłótni oblany został wrzaskiem Henryk Cheć, zam. przy ul. Piłsudskiego 63. Lekarz stwierdził poparzenie drugiego stopnia głowy, szyi i klatki piersiowej. Poszkodowanego przewieziono w stanie ciężkim do szpitala.

### Samobójstwo naczelnika wydziału magistratu m. Wilna

Wilno, 4 lutego.

(Pat) Wczoraj w godzinach wieczornych popełnił samobójstwo, strzelając z rewolweru w usta Bogusław Kurtzyn, naczelnik wydziału przemysłowego zarządu m. Wilna w wieku lat 35. Policja wdrożyła dochodzenie.

### Samochód wpadł na drzewo 6 osób zabitych

Paryż, 4 lutego.

(Pat) Samochód ciężarowy przewożący wycieczkę do Narbonne wpadł na drzewo i rozbił się. Z 20 pasażerów 6 zostało zabitych.

dostała się w ręce podejrzanych osób, którzy prawdopodobnie wywożą ją do Argentyny.

Widocznie list był pisany bardzo pośpiesznie, gdyż Bursztynówna nie zdążyła nawet dokończyć podpisu, ale z charakteru pisma rodzice poznali, że karta była pisana ręką córki.

Bursztynowie natychmiast udali się do policji, gdzie okazali nadesłaną kartę

z Hawru, prosząc o pomoc. Czy nie będzie to za późno nie wiadomo, gdyż może okret, uwożący urodziwą warszawiankę do Ameryki, znajduje się już na wodach Atlantyku.

## Dlaczego Sławin popełnił samobójstwo?

Niewyjaśniona zagadka śmierci łodzianina

Łódź, 4 lutego.

(k) — Wczorajszy „Express” przyniósł wiadomość o samobójstwie 23-letniego Feliksa Sławina, studenta, który napisał jodyny w numerze hotelu Krakowskiego w Warszawie i następnie wyskoczył z 3-go piętra na bruk, odno-

sząc śmiertelne rany. Przewieziony do szpitala zmarł w strasznych męczarniach.

Sławin jest łodzianinem. Rodzina jego mieszka w domu przy ul. Południowej 28. Przed czterema laty Sławin ukończył w Łodzi gimnazjum Szwajcera

i wyjechał na studia do Pragi, ale po roku pobytu w Czechach przeniósł się na uniwersytet warszawski, na wydział matematyczno-przyrodniczy.

Onegdaj młodzieniec przybył rano do hotelu Krakowskiego przy ul. Bieląskiej 7 i przez cały dzień nie wychodził. Służba, która była trzy razy w ciągu dnia w jego pokoju zeznała, że był zdenerwowany i podniecony. O godz. 8-ej wiecz. jeden z gości hotelowych widział Sławina gdy otwierał drzwi od swego pokoju, jakby chciał wyjść, ale po sekundzie cofnął się spowrotem do pokoju, zamykając drzwi na klucz. W pół godziny potem a więc o godz. 8.30 wieczorem Sławin zażył większej dozy jodyny i zeskoczył na bruk.

Jaka była przyczyna desperackiego kroku łodzianina? Istnieją dwie, mało sprawdzone wersje. Według jednej Sławin miał się ostatnio zaniedbać w nauce, wobec czego groziła mu utrata jednego roku. Z tego powodu był bardzo przygnębiony. Według zaś innej wersji przyczyną samobójstwa miał być zawód miłośny.

Sławina widywano ostatnio w towarzystwie pewnej uczenicy warszawskiego gimnazjum, oznaczającej się nieprzeciętną urodą. Dzień przed samobójstwem Sławin był z nią w kinie i wówczas miało dojść między nimi do ostatecznej rozmowy, podczas której młodzieniec dowiedział się smutnej prawdy.

Są to wersje, które podajemy z obowiązku dziennikarskiego. Jaka była właściwa przyczyna desperackiego kroku młodzieńca — wykaże niewątpliwie dochodzenie prowadzone przez warszawską policję.

Rodzina Sławina dowiedziała się o tragicznym wypadku z gazet dopiero wczoraj a więc na drugi dzień po samobójstwie. Rodzice chłopca wyjechali do Warszawy, aby załatwić formalności, związane z pogrzebem syna.

## Powiesił się w domu teścia

Samobójstwo młodego strycharza

Łódź, 4 lutego.

(gr) Do Jana Martina, zamieszkałego przy cegielni Langego w Radogoszczu przy Szosie Zgierskiej 71, przybył w dniu wczorajszym w odwiedzinach zięć jego, 21-letni Józef Janasiak (Szosa Zgierska 117).

Od pierwszej chwili zachowanie się Janasiaka wzbudzało pewne podejrzenie był smutny i małowówny, a z nielicznych zdań wypowiedzianych do teścia, przebijała desperacja. Janasiak był strycharzem z zawodu. W pewnej chwili przeprosił obecnych, którym oświadczył, że jako młody strycharz interesuje się dachami. Udał się więc

na górę. Fakt ten nie wzbudził wśród obecnych żadnego podejrzenia. Dopiero po godzinie, gdy młody mężczyzna nie powrócił do mieszkania teścia, zaniepokojeni domownicy udali się na strych, gdzie ku swojemu wielkiemu przerażeniu ujrzeli Janasiaka, wiszącego na sznurze. Zawezwano pogotowie miejskie. Lekarz orzekł, że śmierć nastąpiła przed pół godziną. Odcięto wisielca.

Powiadomiona o samobójstwie policja wszczęła dochodzenie, które zmierza do ustalenia przyczyny gwałtownej śmierci.

## Matka i córka w kałuży krwi

na podłodze swego pokoju. — Krwawa rozprawa z narzeczonym córki

Łódź, 4 lutego.

(gr) W domu przy ul. Brzezińskiej 11 doszło wczoraj wieczorem do krwawej awantury, w czasie której dotkliwie zostały pobite dwie kobiety: Józefa Siedlecka, zam. tamże oraz córka jej, Rozalia Promińska, zam. przy ul. Żydowskiej 24.

Promińska przebywała od dłuższego czasu w towarzystwie jakiegoś mężczyzny, który uchodził za jej narzeczonego. W dniu wczorajszym młodzi odwiedzili matkę Promińskiej. Starsza kobieta wyraziła w czasie rozmowy z przyszłym zięciem niezadowolenie, że stale odracza termin ślubu. W ferworze posunęła się tak daleko, że poczęła mu ubliżać. Nim obecni zdołali zorientować się w sytuacji, poszły w ruch różne sprzęty domowe, jak garnki, noże i tłuczki. Narzeczony córki, jako młodszy od swej przyjaciółki, miał nad nią kolosalną przewagę. Do bójki włączyła się Promińska, która stanęła w obronie bitej niemilosiernie matki.

Po upływie pół godziny uciębło w mieszkaniu Siedleckiej. Przybyłym na miejsce sąsiadom przedstawił się smutny widok: na podłodze leżała w kałuży krwi jęcząca Siedlecka, opodal zaś córka jej.

Zawezwano pogotowie Ubezpieczalni Społecznej. Dyżurny lekarz stwierdził u matki 4 głębokie rany głowy, szereg ran klatki piersiowej oraz złamanie prawej ręki.

Karetka pogotowia przewiozła poszkodowaną do szpitala. Stan Siedleckiej jest bardzo poważny. Promińska, po nałożeniu opatrunków — pozostawiono na miejscu. Krwakim narzeczonym zajęła się policja.

## 3 więźniów zginęło w ogniu

w areszcie gminnym w Stoczku

Warszawa, 4 lutego.

W mieście Stoczek wybuchł w areszcie policyjnym pożar wskutek zapalenia się słomy w celi więziennej od niedopałka popierosa jednego z więźniów. Zanim usłyszano krzyki więźniów i zanim spostrzeżono ogień, spłonęły sien-

niki i całe wewnętrzne urządzenie, przy czem spalili się na śmierć więźniowie: Jan Pastuszek, lat 21, Franciszek Pasik, lat 33, a Władysław Nic został tak ciężko poparzony, że w stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala w Łukowie.

Flemington, 4 lutego.

Obecne zeznania świadków poprawiły sytuację oskarżonego Hauptmanna. W dniu wczorajszym eksperci grafologowie powołani przez obronę stwierdzili, że pokwitowania z odbioru okupu nie były pisane ręką Hauptmanna.

Prawdziwą sensację wywołały zeznania niejakiego Somemra, eksperta od daktyloskopji. Stwierdził on, iż nazajutrz po porwaniu dziecka widział on 2 mężczyzn i kobietę, którzy weszli do tramwaju z małym dzieckiem o jasnoniebieskich włosach. — Świadczyli przedstawił szereg fotografii. Sommer poznał jako jednego z mężczyzn Izydora Fische, a jako kobietę Violetę Sharp, bonę dziecka Lindbergow.



## WOLNA TRYBUNA

„BLOND GRU” W KRAKOWIE. Życie w trójkę, spotkanie, oszukiwanie męża, to są sprawy bardzo brzydkie i każdy prawy człowiek powinien ich unikać. Jeżeli Wasze uczucia są szczerze, jeżeli macie zamiar rozpocząć nowe życie razem, bez ukrywania się, bez oszukiwania kogokolwiek, to należy otwarcie wyznać mężowi całą prawdę. Będzie ona dla niego bolesna, z tem się zgadzam, ale będzie to przynajmniej jasne rozwłazanie sprawy, znacznie szlachetniejsze, aniżeli oszukiwanie człowieka, który się tego po Pani nie spodziewa. Należy jeszcze porozumieć się ze swym znajomym i zapytać go jak on sobie wyobraża Waszą przyszłość i czy uczucie, które żywi dla Pani jest poważne, czy też to tylko chwilowy szal, który wkrótce minie. Jeżeli zdaje sobie Pani sprawę z tego, że ten napotkany, na drodze Jej życia, człowiek zapewni Pani, oczekiwane szczęście, że jest to właśnie uczucie na które się czeka całe życie, to wówczas ma Pani prawo do tego, ażeby zmienić swój los i iść za głosem swego serca. Pragnę jednak Panią ostrzec przed lekomyślnym powzięciem decyzji, przed związaniem się z człowiekiem, który traktuje Panią, jak przelotną miłość i bynajmniej nie chce wziąć na swoje barki odpowiedzialność za Wasze postępowanie. Ukrywać się za cudziemi plecami — to tchórzostwo, które nie powinno budzić Pani sympatii. Mam wrażenie, że Pani również nie zechciałaby przeżywać swego snu o szczęściu z człowiekiem nieodpowiedzialnym, który nie zasługiwałby na Pani szacunek.

„CZARNA HANKA” W ŁODZI ma list w redakcji „Il. Expressu”, po który może się zgłosić w godzinach biurowych.

„SMUTNA CZARNULKA” Z WŁOCŁAWKA ma list w redakcji „Il. Expressu” dziale „Wolnej Trybunie”, który zostanie Jej przesłany po nadesłaniu swego adresu i znaczka pocztowego na wysyłkę.

„NIEZARADNA SZATYNKA” Z ŁODZI. Niezaradna szatynka jest jeszcze bardzo młoda i nie powinna się zbyt spieszyć do małżeństwa. Jeżeli znajomy Pani odpowiada Jej pod każdym względem, posiada odpowiednie zalety, to należy poczekać, dopóki nie dostanie zajęcia, któreby umożliwiło wspólne założenie ogniska domowego. Proszę pamiętać o tem, że w początkowym okresie, gdy dwoje młodych zaczyna się dopiero dorabiać, wydatki są znacznie większe, aniżeli później, gdy życie blednie swoją koleją. Niech Pani koresponduje ze swym znajomym, skoro nie może do Pani przyjeżdżać i dodaje mu otuchy do walki z przeciwnościami. Mam wrażenie, że oficjalnych zaręczyn też narazie nie trzeba ogłaszać, albowiem nie znacie

## Okrutne zabiegi chirurgów w starożytności

Alkohol jako środek znieczulający na stole operacyjnym.—Lekarze egipscy hipnotyzowali swych pacjentów

Dziś w dobie radu, telewizji i innych cudów techniki trudno sobie wyobrazić, że w starożytności i późniejszych okresach dokonywano operacji nawet najpoważniejszej bez narkozy. Chory znosił straszliwe męki, wijąc się w nieludzkich bólach. Nic więc dziwnego, że lwia część ludzi, poddających się zabiegowi chirurgicznemu umierała pod nożem.

Lekarze zastanawiali się, jak ulżyć

cierpiącej ludzkości. Z biegiem czasu osobników słabych, co do których miało pewne wątpliwości, czy mogli wytrzymać straszliwy ból, nie chciano zupełnie operować.

W wiekach średnich stosowano bardzo chętnie w takich razach... alkohol. Gdy choremu miano amputować rękę lub nogę, upijano go wtedy niemal do nieprzytomności.

Na Wschodzie, gdzie narkotyki są bardzo rozpowszechnione, wywoływano zazwyczaj przed operacją znieczulenie przez stosowanie haszyszu, lub opium. Po dziś dzień w niektórych prowincjach chińskich pacjent wypala kilka fajek opium i później z zupełnym spokojem poddaje się bolesnemu zabiegowi.

Egipcjanie, u których medycyna stała na bardzo wysokim poziomie, stosowali w takich wypadkach hipnozę. Był to doskonały środek, który przyczyniał się niewątpliwie do usunięcia na pewien czas wszelkich dolegliwości fizycznych, i lekarze mogli z zupełnym spokojem, nie spiesząc się dokonać zabiegu nawet najpoważniejszego. Nic więc dziwnego, że śmiertelność wśród starożytnych Egipcjan w stosunku do innych ówczesnych narodów była prawie znikoma.

Obecnie, gdy mamy do rozporządzenia tyle środków uśmierzających, gdy najmniejszy zabieg, sprawiający trochę bólu, staramy się dokonać przy pomocy chloroformu, czy eteru nie możemy pojąć, w jaki sposób ludzie mogli kiedyś poddawać się straszliwym torturom.

## „Jak dożyć stu lat”?

Najdłużej żyją rolnicy i kobiety

(z) Uczony niemiecki ze Stuttgartu, Greff, wydał książkę p. t. „Jak dożyć stu lat”. Przy opracowywaniu tej książki, autor opierał się na „Niemieckim archiwum stuletnich”, obejmującym szczegółowe dane o wszystkich obywatelach Rzeszy, którzy dożyli stu lat.

W chwili obecnej Niemcy liczą 124-ch stuletnich. Niemal w wszystkich Greff osobiście rozmawiał. W liczbie tej jest 81 kobiet i 43 mężczyzn.

Przy tej sposobności dr. Greff zauważa, że to samo zjawisko daje się zaobserwować w Bułgarii, gdzie stuletnich kobiet jest znacznie więcej, aniżeli mężczyzn. Inny lekarz niemiecki, dr. Fischer, zaobserwował to samo i w Ameryce.

Czem daje się wytłumaczyć, że kobiety żyją dłużej, niż mężczyźni?

Określonej odpowiedzi autor książki nie udziela, wyjaśnia jednak, że naj-

się jeszcze dokładnie i nie lesteście, a przynajmniej Pani nie jest, pewna swoich uczuć. Wywnioskowałam to z Jej listu. Znalomość Wasza powinna być zatem narazie utrzymana na stole przyjaźni z tem, że ewentualnie w przyszłości możnaby porozmawiać na temat małżeństwa.

Co się zaś tyczy Pani koleżanki, to niech napisze do swego znajomego i przeprosi, że uczyniła mu zawód nie mogąc się z nim spotkać. W liście należy podać swój adres tak, ażebyśmy ją, jeżeli będzie miała ochotę, mogli do niej napisać, ażeby się porozumieć.

prawdopodobniej decydującą rolę gra w tym wypadku fakt, że kobiety wychodzą z małżeństwa i zostają matkami. Z 81 kobiet zaledwie jedna pozostała w stanie panieńskim, pozostałe mają razem 465 dzieci, czyli przeciętnie po 6 dzieci każda.

Stuletni Niemcy-mężczyźni są ojcami 204 dzieci.

Uczony podzielił stuletnich starców podług zawodów. Okazało się, że większość z nich to rolnicy. Dziedziczość odgrywa dużą rolę. Zdarza się naprz. że bracia lub siostry stuletnich żyją do 90-ku, a nawet 99-ku lat.

Jaki tryb życia prowadzą ci sędziwi staruszkowie? Na to odpowiedź na to pytanie pomiędzy dr. Greffem a ligą do walki z alkoholizmem wynikł ostry konflikt. Autor stwierdził bowiem, że 43-ch stuletnich mężczyzn przez całe życie spożywało — w umiarkowanych proporcjach — alkohol i do tej pory nie odmawiają, gdy im zaproponować kieliszek. Z drugiej strony dr. Greff podkreślił, że przytłaczająca większość staruszków nigdy nie była jaroszami. Wszyscy stuletni mężczyźni palili, natomiast kobiety nigdy.

W odróżnieniu od współczesnej młodzieży, żaden ze staruszków nie był namilnetnym sportowcem, natomiast znaczną ich ilość w swoim czasie doskonale pływała i odbywała pieszo duże marsze. Wszyscy bez wyjątku ciężko pracowali.

## W poszukiwaniu grobu Attyli

W miejscowości węgierskiej Szentés, gdzie prowadzone są od dłuższego czasu badania archeologiczne w poszukiwaniu grobu Attyli, znaleziono istotnie wykopaliska z różnych okresów historycznych. Ilość odkopanych grobów sięga kilku setek. Znalezione w grobowcach przedmioty są bardzo cennymi dokumentami kultury i cywilizacji z okresu panowania w tych okolicach Rzymian, Hunnów, Gepidów. Prócz licznych okazów monet z czasów cesarza Marka Aureliusza, odkopano naszyjnik z pereł, rozmaite drobiazgi z brązu służące do celów kosmetycznych. Nad brzegiem Clisy odkopano szereg grobów rycerskich, w których odnaleziono zachowane dobrze szkielety koni, części metalowe uprzęży, zbroje, miecze i t. d. Wiek odnalezionych przedmiotów oceniają archeolodzy na 1-500 lat.

## Księżycowa kochanka

Sensacyjna powieść współczesna

Napisał specjalnie dla „Expressu” Mieczysław Sylwester

Wprawdzie wielu administratorów, okradając swoich panów, dorabiało się z czasem znacznie większej fortuny. Ja jednak byłem człowiekiem uczciwym, a jako taki nie miałem szans zebrania większych, a tak bardzo mi potrzebnych kapitałów.

W tym czasie przeczytałem, że ludzie rzutcy i odważni, którzy wędrują do Ameryki, mają możliwość rychłego a godziwego wzbogacenia się.

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem opisy przygód różnych traperów i poszukiwaczy złota.

Zwłaszcza ten ostatni zawód ekscytował mnie: gdyby tak móc natrafić na żyłę złota i wrócić potem z portfelem wypchanym banknotami do ojczyzny i wykupić Dreźnicę z rąk Tulińskich?

Zdobywszy się na odwagę, przybyłem do pałacu swego dobroczyńcy, hrabiego Zbigniewa Osten-Topolskiego, prosiąc go o chwilę rozmowy.

Wspaniały pan przyjął mnie (jak zresztą zawsze) bardziej niż życzliwie. Otworzył przed nim serce. Opowiedział mi, że jedynym celem mojego życia jest wykupienie Dreźnic. Oto dlaczego chciałbym wyjechać zagranicę.

Hrabia uśmiechał się pogodnie. Po przyjacielsku klepnął mnie po ramieniu i powiedział:

— Kiedy tak patrzę na ciebie, na twoją zapalność i rozmach, przypominam mi się twój ojciec, a mój serdeczny, aczkolwiek starszy o parę ładnych lat, przyjaciel. Poznaję w tobie jego krew i jego fantazje. Nie będę cię zatrzymywał. Jedź

chłopcze w świat, poznaj ludzi i obce ziemie. Jeśli uśmiechnie się przytem do ciebie szczęście i wrócisz bogaty, to doskończę: pierwszy spełnię toast, jaki wydasz na przywitanie w odzyskanych spowrotem Dreźnicach... Lecz jeśli powinie ci się noga i nie spełnią się twoje szczytne marzenia o bogactwie, to nie trapij się: kiedy tylko zechcesz, możesz tutaj wrócić i objąć u mnie zarząd jednego z folwarków. Dla syna mego przyjaciela znajdzie się zawsze u mnie kęs chleba. Nie zapominaj o tem!

Wzruszony pochylłem się do jego ręki, on zaś podszedł do kasy i wyjął paczkę banknotów.

Podsuwając mi je dyskretnie, powiedział:

— Wiem, że posiadasz skromny fundusik, który pozwoliłby ci przedostać się na drugi brzeg wielkiej wody. Nie chcę jednakże ażebyś w pierwszych za raz chwilach, kiedy stajesz do zapasów z życiem, musiał ograniczać się i strzępić nerwy troską o niepewne jutro. Oto masz tysiąc rubli. Weź je, mój chłopcze, ponieważ dane są z serca i niech zapoczątkują szczęśliwie szereg innych tysięcy, z którymi wrócisz do ojczyzny.

Zawahałem się: byłem bowiem, jak to już zaznaczyłem, dumny i ambitny.

Hrabia, dostrzegłszy moje niezdecydowanie, dokończył:

— Jeśli pieniędzy tych nie chcesz przyjąć jako dar, w takim razie weź je jako pożyczkę. Kiedy dorobisz się, oddasz mi je z procentem.

Nie mogłem pohamować łez. Ucało-

wałem gorąco rękę szlachetnego pana, który skolei — również wzruszony — pocałował mnie w czoło.

W złych chwilach i rozpaczliwych godzinach, jakie niejednokrotnie potem musiałem przeżywać, kiedy załamywała się we mnie wiara w dobro i w ludzi, wspomnienie tego momentu dodawało mi siły i kazało wierzyć w istnienie lepszych idealów...

Tydzień potem znajdowałem się na statku, wyjeżdżającym z portu hamburskiego, a mającym mnie zawieźć za ocean.

Jeden etap mego życia był skończony — zaczynał się drugi, stokroć barwniejszy i bardziej niezwykły.

Henryk Petroń, przewracając żółte karty pamiętnika s. p. Ludwika Dreźnickiego, zagłębiał się coraz bardziej w ich treść.

Machinalnie zapalił papierosa, poczem zaczął czytać dalej.

Przerzucił znów kilkanaście stron opowiadających o przygodach, jakie Ludwik Dreźnicki przeżył w Stanach Zjednoczonych. Wreszcie zainteresował go bardziej niż inne rozdziały, opowiadający o przeżyciach tułacza na Alasce.

## Rozdział 64. WŚRÓD ŚNIEŻNYCH BEZKRESÓW ALASKI.

Dalszy ciąg pamiętników Ludwika Dreźnickiego.

Z przeżytych moich mógłbym napisać ciekawą książkę awanturniczą. Były one barwne, niebezpieczne i fatalne.

Jak już pisałem, próbowałem wszelkich zawodów. Jako traper, polowałem na niedźwiedzie, walczyłem z Indianami, uprawiałem nad dolnym biegiem Misissipi bawełnę, bawiłem się w farmera i kupca.

Ale ściagał mnie pech. Nie można powiedzieć, ażebym cierpiał biedę. Przeciwnie: były okresy, kiedy cieszyłem się nawet względnym dobrobytem. Lecz o-

tem, ażebym mógł zebrać tyle pieniędzy, by móc potem wykupić Dreźnicę, nie było mowy.

I tak mijały lata.

Miałem wówczas niewielką fermę niedaleko San Francisco (małego wówczas miasteczka), kiedy lotem błyskawicy rozbiegła się po Stanach Zjednoczonych wieść, że na Alasce odkryto kopalnię złota.

Tysiące ludzi, trawionych gorączką złota, ruszyło na północ, ażeby wśród mroźnych podbiegunowych śniegów dogrzebać się szczęścia, zamkniętego w małych błyszczących grudkach metalu.

Wśród tych rzeczy nowoczesnych Argonautów znalazłem się i ja.

Sprzedając swoją fermę, wsiałem na statek, wychodzący z San Francisco i ruszyłem na północ.

Mógłbym napisać znowu całą książkę o swoich przeżyciach nad brzegiem groźnej rzeki Yukata. Pomijam jednak wiele epizodów, ażeby dojść do najważniejszego.

Tę zimę spędziłem całą z kilkoma towarzyszami w zapomnianej chacie dawno umarłego Indianina.

Mróz był straszliwy!

Udało nam się upolować kilka sztuk jeleni, a poza tem mieliśmy własne zapasy tak, że na głód nie mogliśmy narzekać. Zato żarła mnie tęsknota za Ojczyzną. Ciągająca się przez pół roku noc po larna nadwładzała moje nerwy i kazała marzyć o wielkim ogrodzie mojego dzieciństwa, gdzie przepędziłem najpiękniejszą część mojego życia.

Nieraz przychodziło mi na myśl, czy postąpiłem słusznie, opuszczając kraj, gdzie kiedyś miałem możnego protektora w osobie hrabiego Osten-Topolskiego, o którym w przedzień wyjazdu z San Francisco dowiedziałem się, że umarł.

Tak więc — choćbym nawet chciał — nie było dokąd wracać i do czego.

(Dalszy ciąg jutro).



## Wysoki sędzię...

## Gieras w sądzie

Siódme—nie kradnij!

Wśród publiczności, zebranej w salce 10 oddziału sądu grodzkiego przy ul. Zielnej 26 w Warszawie panowało wielkie podniecenie. — Było to jeszcze przed rozpoczęciem obrad, to też ludzie mogli bez obawy mówić do siebie półgłosem i patrzeć z zaciekawieniem w prawy kąt sali, gdzie na ławce siedzieli, gawędząc, dwaj mężczyźni.

— Cóż to za tacy jedni? — zapytał jakiś jegomość w niebiesko-zielonym szalik, zwracając się do woźnego. Widzę bo też, że wszystkie ślepią w tamtę właśnie stronę patrzają.

Woźny wzruszył lekceważąco ramionami. — Widać od razu, żeś pan człowiek na filmy, ani do teatru niechodzący, to też panu powiem: ten ze strony lewej, czyli łysy na głowie, to jest Romuald Gierasieński, komiczny artysta, czyli wesołe hopki odstawiający, a ten drugi — to Hieronim Materka, osobnik karalny kodeksem, znaczy się złodziej.

— Co pan nie powiesz? — zdziwił się pan w zielono-niebieskim szalik. — To co taki jeden złodziej, czyli osobnik, sekrety, z artystyczną duszą uprawia?

— To nie żadne sekrety, — tylko, że ten wzmiankowany osobnik, znaczy się złodziej, popełnił gorący uczynek przy pomocy kradzieży w mieszkaniu tegoż właśnie Gierasieńskiego, a teraz prosi go spewnością, żeby go nie demaskował przed sprawiedliwością.

Jegomość w niebiesko-zielonym szalik skinął głową na znak, że zrozumiał już, o co chodzi, a tymczasem na ławce w kącie sali toczył się następujący dialog między Gierasieńskim a Hieronimem Materką:

— Szlachetny gwiazdo ekranu, miej też pan wzgląd, do jasnej cholery, na moje położenie, że też ja szkody panu nie zrobiłem i nie syp mnie pan do mamra... Co panu z tego przyjdzie, że mnie przytną? Konkurencją nie jesteśmy i każdy jeden z nas może żyć na swoją własną rękę... Ze chciałem panu te drobności w mieszkaniu gwizdnąć? To co, kiedy to mój fach... Każdy robi, co może... A jak pan, panie Gierasieńszczak, swoje komedijki uskuteczniłeś przy pomocy ekranu, czy ja mam żal do pana? A powinienem mieć gałę, bo jakim raz na pańskim filmie pociemkę gościa za portfel pełmacał, to żeś pan w tej chwili tak ryknął na tego starozakonnego, co się do pańskiej kuchy podbierał, że się (śmia filmowana w drze biegł podarła i jasno na sali zrobił... I wtedy dostałem 6 miesięcy z zawieszeniem... Ale ja do pana żalu nie mam, tylko upraszam, żebyś pan nie sypał mnie do mamra... Nic przeciw panu nie zabrałem, bo akurat szanowna pani doroczyła raczyła mnie w bramie przytrzymać... — Nawet żeś pan wziął... — mruknął z żalem artysta. — Kilkanaście butelek z wódką mojego wyrobu...

— Jażem wziął, to prawda, kochana planeto ekranu, ale z temi to flaszkami uciekł mój pomocnik i on te wódek źłopie, nie ja...

— Wszystko jedno, ale pan żeś kradł... — Biję się w pierś, gwiazdo kochana — kradłem, ale nie wiedziałem, że to bombę humoru polskiego mam zaszczyt poszkodować... — A o przykazaniach nie pamiętacie, co? Siódme: nie kradnij...

— To też ja tak robiłem i o tem siódmem pamiętałem... Jakem brał te flaszka z alkoholem, to je kładłem do swego worka i liczyłem: pierwsze flaszka, drugie, trzecie, czwarte, piąte, szóste. Siódme — nie kradnij i na bok odkładałem... Potem znowu, pierwsze, drugie, piąte, siódme — nie kradnij i na bok... To też jeszcze raz apeluję do szanownego pana mistrza... — Rędziesz pan apelował po wyroku, a ja muszę zeznawać zgodnie z sumieniem...

— Też pan masz sumienie!... — mruknął z politowaniem Materka.

W tej chwili sąd przystąpił do sądenia i wszelkie rozmowy ucichły. Hieronim Materka, który odpowiadał z wolnej stopy, został skazany za kradzież w mieszkaniu popularnego komika na rok więzienia

Kat.

## Skróty telegraficzne.

— Wczoraj zmarła po dłuższej chorobie s. p. Zofia Kadencowa, siostra Marszałka Piłsudskiego, licząca 70 lat.

— W Monachjum zmarł Hugo Junkers, słynny konstruktor samolotów typu Junkersa.

— Rząd włoski udzielił Albanii w dowód przyjaźni zapomogę w wysokości 3 milionów franków w złocie.

— Senator amerykański Borah postawił wniosek o zerwanie stosunków dyplomatycznych z Sowietami.

— Nad Europą szaleją gwałtowne burze. W Austrii przerwana została komunikacja kolejowa. Na Morzu Północnym i na Bałtyku statki pośpiesznie wracają do portów.

— Na uniwersytecie w Belgradzie doszło do starcia akademików - komunistów z policją. Jeden student został zabity, a kilkunastu rannych.

## 15 tysięcy chorych na grype w Łodzi

Ruch w ubezpieczalni i w aptekach. — Najwięcej zachorowań wśród młodzieży szkolnej. — Jak się ustrzec grypy?

Łódź, 4 lutego.

(k). Szalejąca w ostatnich dniach w Łodzi epidemia grypy wzrasta z dnia na dzień. Do zwiększenia jej nasilenia przyczyniają się niewątpliwie opady i wiatry, kiedy tak łatwo przemoczyć obuwie i ubranie, przegrzać się i szybko zziębnąć, wyszedłszy z ciepłego mieszkania.

Jak już donosiliśmy, ubezpieczalnia na skutek stałego wzrostu liczby zachorowań na grype musiała uruchomić jeszcze 5 rezerwowych karettek i kilka aut osobowych, które lekarze spieszą z wizytą do chorych.

Obecnie niema w Łodzi domu, w którym nie byłoby kilku a nawet kilkunastu chorych na grype. W związku z tem została w ambulatoriach ubezpieczalni rozszerzona znacznie ilość godzin przyjęć. Pracuje też na mieście w ostatnich dniach zwiększona ilość lekarzy obchodowych Ubezpieczalni. Jak nam komunikują lekarze, 20 proc. ogólnej ilości chorych, zgłaszających się ostatnio do Ubezpieczalni, przychodzi z grypa.

Pozatem wiele osób leczy się u lekarzy prywatnych, a jeszcze więcej obywa się wogóle bez lekarzy, starając się pomóc sobie domowymi środkami, przeważnie zażywaniem środków przeciwkaszlecznych. Dlatego też w aptekach łódzkich sprzedaje się codziennie nienormalnie duże ilości aspiryny, motopiryny, chininy i t. p.

Ile osób w Łodzi choruje obecnie na grype trudno ustalić, gdyż grypa nie jest chorobą ostro-zakaźną i lekarze nie mają obowiązku zgłaszania o każdym wypadku do władz, ale na podstawie prowizorycznych obliczeń wypada, że w Łodzi mamy obecnie ponad 15.000 chorych na grype. Lekarze

wyrażają obawy, że obecne nasilenie grypy nie jest jeszcze największe. Ilość zachorowań może się wzmoczyć, zwłaszcza jeżeli dni będą w dalszym ciągu wilgotne i chłodne.

Grypa wyrządziła wielkie spustoszenia w szkołach, gdzie wiele ławek świeci pustkami. Niedożywiane i zmuszane do długich wędrówek dzieci szkół powszechnych są najmniej odporne na tę chorobę. Również i w biurach, urzędach, fabrykach i t. p. grypa zbiera zastraszające żniwo.

Co robić, aby ustrzec się grypy? Przedewszystkiem należy wystrzegać się przemoczenia nóg. Ubierać się nie za ciepło. W razie przeziębienia pozostać w łóżku. Po grypie nie wolno od razu wyjść na ulicę. Najlepiej po ustąpieniu gorączki pozostać jeszcze 2—3 dni w domu.

## Wykrycie wielkiej afery wekslowej

Łódzkie firmy poniosły straty, sięgające 100 tysięcy złotych. — Oszust zbiegł w nieznanym kierunku

Łódź, 4 lutego.

(k). Do władz śledczych w Łodzi wpłynęło sensacyjne zameldowanie o aferze wekslowej, na skutek której sze reg firm łódzkich poniósł straty sięgające ponad 100 tysięcy złotych.

Afera ta wykryta została w następujących okolicznościach:

Przed kilku dniami do lednego z

banków łódzkich zwrócił się niejaki M. A., proponując zdyskontowanie kilkunastu weksli na łączną sumę około 15 tysięcy złotych. Urzędnik bankowy przedewszystkiem sprawdził, czy podpisy i pieczętki najpoważniejszych włókienniczych firm w Łodzi są autentyczne, a gdy upewnił się, że weksle są prawdziwe, po porozumieniu ze swymi

mi przełożonymi weksle zdyskontował, wypłacając za nie około 14.000 złotych.

A. wziął pieniądze i oddalił się. Po jego odejściu urzędnik z przerażeniem stwierdził, że weksle, które znajdowały się w posiadaniu banku nie są temi samymi, które przed kilku minutami oglądał. Były to falsyfikaty, do złudzenia przypominające weksle oryginalne. Być może, że kasjer nie wpadłby na trop afery gdyby nie to, że na wekslach, które oglądał przed kilkunastu minutami, uczynił adnotacje, których nie było na falsyfikatach.

O oszustwie powiadomiono policję, która wkroczyła do mieszkania A. Aferzysty jednak już nie było. Czując palący się grunt pod nogami wyjechał zabierając ze sobą znaczną gotówkę.

Obecnie wyszły na jaw inne oszustwa, których dopuścił się A. razem z jakimś współnikiem, którego nazwiska ani adresu nie udało się jeszcze ustalić.

A. wystarał się o kilkadziesiąt weksli najpoważniejszych firm łódzkich. Weksle te następnie podrobił ze swym współnikiem. Podpisy i pieczętki firm były tak doskonale podrobione, że na wet wystawcy tylko z trudem mogli odróżnić je od prawdziwych.

Podrobione i bez wartości weksle A. dyskontował magazynierom, hurtownikom oraz właścicielom sklepów przy ul. Nowomiejskiej. Przeważnie operował w ten sposób, że początkowo pokazywał weksle autentyczne a potem, przy odbieraniu gotówki, zastępował je podrobionymi.

Proceder swój A. uprawiał od dwóch najwyżej trzech miesięcy.

Afera ta wywołała w mieście naszym, a szczególnie w sferach kupieckich duże poruszenie.

Na ślad A. nie zdołano jeszcze trafić.

## O odszkodowanie dla ofiar katastrof samochodowych

Łódź, 4 lutego.

(k). — W związku z powstaniem tow. ubezpieczeń wzajemnych właścicieli tak sówek, które będzie wypłacało premje asekuracyjne ofiarom katastrof samochodowych, na dzień 11 lutego r. b. zwołano w Poznaniu nadzwyczajne zebranie członków tego towarzystwa.

Na zebraniu tem reprezentowane będą wszystkie oddziały a m. in. i oddział łódzki. Przedmiotem obrad będzie sprawa ustalenia wysokości stawek, jakie właściciele taksówek będą do tow. wpłacać oraz cały szereg innych aktualnych spraw, dotyczących działalności nowopowstałego towarzystwa.

## Szydły, które szpecą miasto

Walka o estetyczny wygląd Łodzi

Łódź, 4 lutego.

Łódź ma opinię brzydkiego miasta. Złe rozplanowanie, zabudowanie chaotycznie, posiadającego zbyt mało skwerów i zieleni, miasta, którego wspaniałe, nowe gmachy tłoczą się ze starymi, drewnianymi ruderami.

Nie czas dziś na to, ażeby burzyć stare rudery i na ich miejsce stawiać reprezentacyjne gmachy, skoro nie ma na to pieniędzy i są pilniejsze potrzeby do zaspokojenia. Ale jest jedna dziedzina, której można wypowiedzieć wojnę bez narażenia kogokolwiek na większe straty materialne.

Ta wojna powinna być w Łodzi wypowiedziana nieestetycznej reklamie.

O ile barwne światła neonów dodają

Łodzi wielkomiejskiego charakteru na przestrzeni od ul. 6-go Sierpnia do Nawrotu, o tyle pozostałe dzielnice miasta, a nawet pozostałe części reprezentacyjnej ulicy Piotrkowskiej, czynią wrażenie dzielnic małego miasta.

Nieestetyczne szyldy i wywieszki, powinny zniknąć z oblicza Łodzi. Tęczowe ozdoby obok składów farb, dobre były przed kilkunastu laty, wówczas gdy nasze pojęcie o racjonalnej reklamie było zupełnie inne.

Wydział Przemysłowy, zatwierdzając plany urządzeń przedsiębiorstw i sklepów, powinien zwrócić uwagę również i na zewnętrzny wygląd nowopowstałego przedsiębiorstwa i nie pozwolić oszpecać miasta.

## Obsypali policjantów gradem kul

Krwawy pościg za złodziejami w pow. piotrkowskim

Piotrków, 4 lutego.

Na terenie wsi Gałkowie—Stare, gm. Łękowa, pow. piotrkowskiego, doszło do krwawego starcia policji z tropionymi od dłuższego czasu złodziejami Marjanem Madejczykiem vel Kotem i Adamem Matusiakiem vel Sawickim.

W poszukiwaniu za tymi złoczyńcami cztery posterunki policyjne w Łąkawie, Kamińsku, Gorzkowicach i Rozprzy zarządziły obławę. W wyniku policja natknęła się na obu złoczyńców w melinie niejakiego Franciszka Kurzędłaka we wsi Gałkowie - Stare. Osaczeni złoczyńcy obsypali policjantów gradem

kul rewolwerowych.

W wyniku obustronnej wymiany strzałów jeden ze złoczyńców — Adam Matusiak został ranny w nogę, Marjan Madejczyk poddał się. Rannego przeniesiono do szpitala Św. Trójcy w Piotrkowie. Stan postrzelonego opryska nie budzi obaw.

Marjan Madejczyk osadzony został w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Policja aresztowała również właściciela meliny — Kurzędłaka, u którego ukrywali się obaj przestępcy.

## Walka z handlarzami białej trucizny

Straż graniczna przytrzymała przemytnika eteru

Rybnik, 4 lutego.

W ostatnich czasach donosiliśmy już kilkakrotnie, że w związku z planem likwidacji knajp eterowych w powiecie rybnickim, władze przeprowadzają wiele aresztowań i rewizyj domowych.

Przypuszczano więc, że ostatnie energiczne wystąpienia władz zmuszą przemytników do zrezygnowania z przemykania eteru z Niemiec do Polski.

Wczoraj jednak straż graniczna w Osinach aresztowała znowu przemytnika, przy którym znaleziono 55 litrów eteru.

Aresztowano go i osadzono w więzieniu przy sądzie grodzkim w Wodzisławiu. Jak się dowiadujemy, akcja likwidacyjna przemytników eterowych trwa nadal, jednak bliższych jej szczegółów, ze względu na toczące się dochodzenie, nie możemy narazie podać.



## Specjalna komisja zbada warunki pracy dozorców domowych

Łódź, 4 lutego.

(k). — Przed kilku dniami do inspekcji pracy zwróciła się delegacja zw. dozorców domowych, prosząc o interwencję w sprawie nieprzestrzegania przez właścicieli nieruchomości obowiązujących stawek i wstrzymania pensji.

Jak się dowiadujemy, w dniu dzisiejszym rozpoczęta zostanie kontrola plac wszystkich dozorców w Łodzi.

Specjalnie wyłoniona komisja, w skład której wchodzi podinspektor pracy i przedstawiciel zw. zaw. dozorców, będzie sprawdzać, czy właściciele domów placą dozorcóm pensje w myśl ustalonych stawek.

## Poradnik astrologiczny

4 LUTY 1935 R.

Wczesne godziny ranne zapowiadają się dobrze i nadają się do załatwiania interesów handlowych mających związek z wełną, produktami rolnymi i owocami. Do godziny 11-ej możemy także z powodzeniem załatwiać interesy finansowe i wdawać się w spekulacje pieniężne. Jest to odpowiednia pora do rozpoczęcia procesów i zawierania umów. Między godziną 11 a 12-tą panuje gorszy nastrój, nie należy wtedy wyruszać w podróż ani zawierać znajomości z osobami płci odmiennej.

W godzinach popołudniowych będziemy przeżywać miłe wzruszenia — oczekuje nas także powodzenie towarzyskie. Szczególnie wynalazcy i artyści w tym okresie będą odczuwać działanie pomyślnych wpływów.

Od godziny 18-ej do późnego wieczora panuje gorszy nastrój. Należy we wszystkich sprawach działać bardzo ostrożnie. Wystrzegać się nieporozumień z osobami wpływowymi i wybitnymi.

Dziecko dziś urodzone — inteligentne, wrażliwe, brak koncentracji, posiada zdolności kupieckie, zamilowanie do literatury i muzyki, lubi podróżować.

## Ważury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: S. Jankielowicza (Stary Rynek 9), B. Głuchowskiego (Narutowicza 6), E. Hamburga (Główna 50), L. Pawłowskiego (Piotrkowska 305), A. Piotrowskiego (Pomorska 91), L. Steckla (Limanowskiego 37).



# Skargi mieszkańców kolonii skarbowców

## Bagno w obrębie miasta. — Apel pod adresem łódzkich władz sanitarnych

Łódź, 4 lutego.

(b). — Jednym z najpiękniejszych osiedli mieszkaniowych na przedmieściach Łodzi jest bezsprzecznie kolonia skarbowców. Tem niemniej kolonia ta posiada wiele braków, utrudniających życie mieszkańcom tej dzielnicy, które

winny zwrócić uwagę władz sanitarnych.

Przedewszystkiem dzielnica ta traktowana jest nierównomiernie. Podczas gdy dzielnica willowa jest dostatecznie oświetlona, domy są ponumerowane, wille przedstawiają wykład przyzwoity,

to już np. ulica Julianowska, na przeszerzeni od ul. Zgierskiej do Orzeszkowej prezentująca się bardzo dodatnio, na dystansie od ul. Orzeszkowej do Łągowickiej przedstawia obraz jakiegoś małomiasteczkowej nędzy i rozpaczy.

Na całym tym dystansie niema ani jednej ulicznej latarni, po jednej stronie jezdni, pełnej głębokich dołów i wyrw rysuje się jakaś imitacja chodnika, po drugiej zaś rozciąga się rozległe pole, porośnięte trawą, poprzecinane długimi rowami.

Niewielkie, drewniane „domy“ na omawianym odcinku ulicy nie posiadają żadnych tablic orientacyjnych, nie są nawet oznaczone numerami policyjnymi. Listonosz, mający doręczyć list do któregoś z mieszkańców na tym odcinku, obchodzi cierpliwie wszystkie „domy“.

A zauważyć warto, że omawiany odcinek przebywać muszą codziennie urzędnicy i robotnicy oraz młodzież szkolna, korzystający z tramwaju linii Nr. 5, zamiast z linii kolejek dojazdowych, przebiegających ulicą Zgierską.

Drugą poważną bolączką dzielnicy willowej jest urządzanie ścieków z nieczystościami na niektórych węższych uliczkach, gdzie cuchnące kałuże wogóle nie wysychają.

Niektórzy właściciele will odprowadzają nieczystości z dołów biologicznych już wczesnym wieczorem, około godziny 5, 6 czy 7 wieczór, rozszerzając fetor na całą okolicę.

Stan chodników i jezdni nawet w najładniej pod tym względem usytuowanych punktach omawianej dzielnicy pozostawia również wiele do życzenia chodniki, z ubitej ziemi, bez mostków nad ściekami, biegnącymi wprost chodników, zamieniają się w czasie niepogody w głębokie kałuże grząskiego, lepkiego, gliniastego błota. Tylko gdzieś tam zapobiegliwi właściciele will pokryli chodniki żużlami z wypalonego koksu.

Należy oczekiwać, że powołane do tego władze zainteresują się temi niezwykłymi warunkami, panującymi w dzielnicy, która ma wszelkie dane po temu, aby uchodzić za ośrodek zdrowia, porządku i estetyki mieszkaniowej.

## Hallo! Tu radio!

### PROGRAM FOGŁOSNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

#### PONIEDZIAŁEK 4 lutego 1935 r.

6.45—6.48. Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“.  
6.48—6.52. Muzyka — płyty. 6.52—7.07. Gimnastyka. 7.07—7.15. Muzyka — płyty. 7.15—7.25. Dziennik poranny. 7.25—7.35. Muzyka — płyty. 7.35—7.40. Chwilka pań domu. 7.40—7.50. Zapowiedź programu. 7.50—8.00. Koncert reklamowy. 8.00—11.57. Przerwa. 11.57—12.03. Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05. Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.10. Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.10—13.00. Muzyka salonowa w wyk. zespołu Bodeńskiego. 13.00—13.05. Dziennik południowy. 13.05—13.30. Zespołowe fragmenty operowe — płyty. 13.30—15.30. Przerwa.  
15.30—15.35. Wiadom. o ekspozycji polskim  
15.35—15.45. Przegląd giełdowy.  
15.45—16.45. Serenady, romanse, humoreski. — Wykonawcy: Maryla Jonasówna (fort.), Adam Dobosz (śpiew) i Tadeusz Kowalski (wiolonczela).  
16.45—17.00. Lekcja języka niemieckiego — poprowadzi prof. Z. Żygulski.  
17.00—17.25. Orkiestra Wiktora Tychowskiego.  
17.25—17.35. Muzyka (płyty).  
17.35—17.50. Pieśni włoskie w wyk. Umberto Macneza.  
17.50—18.00. Pogadanka Bruno Winawera  
18.00—18.10. Muzyka (płyty).  
18.10—18.15. Repertuar teatrów.  
18.15—18.45. Koncert kameralny w wyk. Warszawskiego Kwartetu Smyczkowego.  
18.45—19.00. „Zagadki muzyczne“ dla dzieci — Transm. ze Lwowa.  
19.00—19.25. Audycja żołnierska.

19.25—19.30. Chwilka społeczna.  
19.30—19.45. Feljton p. t. „Polacy z nad Wielkich Jezior“ — wygł. S. Gasiorowski.  
19.45—19.50. Odczytanie programu na dzień następnny.  
19.50—20.00. Wiadomości sportowe.  
20.00—20.45. „Od piosenki do piosenki“ — wykonawcy: Petersburski i Henrykowski — (dwa fortepiany) oraz Adam Aston i Stefan Sas — śpiew.  
20.45—20.55. Dziennik wieczorny.  
20.55—21.00. „Jak pracujemy w Polsce“.  
21.00—21.45. Koncert symfoniczny w wykonaniu orkiestry Symf. P. R. pod dyr. Fitelberga.  
21.45—22.00. Odczyt z cyklu „Dziwy ciała ludzkiego“ — wygł. dr. P. Słonimski.  
22.00—22.15. Koncert reklamowy.  
22.15—23.00. „Dziś przygrywają najsłynniejsze orkiestry świata“ — płyty.  
23.00—23.05. Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.  
23.05—23.30. D. c. muzyki tanecznej — płyty.

### AUDYCJE ZAGRANICZNE.

20.00. WIEDEN. Koncert symfoniczny.  
20.00. KAUNAS. Koncert symfoniczny.  
20.00. MOSKWA (Kom.). Koncert tematyczny.  
20.00. KOPENHAGA. Muzyka operetkowa.  
20.10. FRANKFURT. „Zwierzęta w muzyce“.  
20.10. BERLIN. Radjokabaret.  
20.10. LIPSK. Wieczór Beethovenowski.  
20.10. MONACHJUM. Solo na cytrze.  
20.15. BRATISLAWA. Recital śpiewaczy.  
20.15. KRÓLEWIEC. Kwintet es-dur Schillingasa.  
20.30. WIEŻA EIFFLA. Koncert symfoniczny.

## PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania  
Zgłoszenia: Piotrkowska 40 do p: Hermana  
w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 popołudniu

## Mieczysława Łuczyńska

# Przekleństwo wieków

## Powieść współczesna

W milczeniu wyszła z salonu i poszła do swego pokoju, by zabrać rzeczy, które należały do niej, poczem bez pożegnania opuściła dom Tarnogórskich.

Uczuła w sobie pustkę. Ci ludzie w Polsce, w wolnej Ojczyźnie, o których w piekle bolszewji marzyła jak o aniołach, stracili wiele w jej oczach.

Bajka wysniona w długich rozmowach ze Zbigniewem straciła swoją świetlistość, przyobekła się w szary, wszędzie jednakże realizm.

Pogardzona i ochłostana nielitościwymi słowami, Marta wyszła na ulicę, przyciskając na piersiach schowane resztki zapasów pieniężnych. Wmieszana w tłum ludzi śpieszących w różne strony szła wolno z głową opuszczoną ku ziemi jak skazaniec. Cichy szum wiatru ginący w rozgwarze ulicznych niósł zapach jesieni. Na rogach złociły się w koszach ulicznych sprzedawczyń smutne, strzępiaste chryzantemy i ostanie róże. Marta popychana przez tłum uliczny szła z pochyloną głową w stronę niepewne Jutro.

### XVIII.

Szara siecią wieczór zaczął zwolna zaciągać ulicę. Z wieżyc kościelnych odezwały się dzwony na Anioł Pański.

Błyszły latarnie i świetne reklamy. Marta rozejrzała się dokoła. Uprzytomniła sobie wszystko. Znow była na ulicy sama, bezdomna i potępiona. W sercu jej zbierała się taka masa gorczy, że zdawała się podchodzić do grda. — Świadomość, że znajduje się w tej Polsce marzonej przez długie godziny rozmów z mężem nie dodawała sił ani radości. I tu tak samo, jak w Rosji była sama, wzgardzona, wypchnięta na ulicę. Czuli się chora, okaleczona na całym ciecie, wdeptana w błoto. Łzy bólu i upokorzenia bez przerwy cisnęły się do oczu i zastęgały w nich, jak nienaruszony kapitał gorczy. Nie wiedziała co z sobą począć. Czuli się śmiertelnie znuzona i niezdolna do zebrania myśli w jakąś realną całość. Weszła do pierwsze go napotkanego hotelu. Brudny był i nędzny, ale niedrogi. Marta usiadła na łóżku, wyjęła z torebki pieniądze i przeliczyła je. Zaczęła jej wracać świadomość i rozsądek. Zastanowiła się nad tem, że powinna znaleźć jakąś pracę. Miała przy sobie gazetę.

Poszukała ogłoszeń i dopiero teraz spostrzegła, że właściwie nic nie potrafi robić. Iść do służby?

Godność wyrobiona w niej przez Zbigniewa otrząsnęła się na tę myśl. Więc co? Znalazła w ogłoszeniach dużo zapotrzebowań maszynistek. Postanowiła na tychmiast zabrać się do nauki pisania

na maszynie. Potem szukała odpowiedniego pokoiku przy rodzinie. Zakreśliła w gazecie kilka ogłoszeń i od rana poszła oglądać.

Wybrała jaknajtańszy. Właścicielami byli Walewscy. Uradowała ją myśl, że znalazła się u ludzi inteligentnych. — Walewscy byli młodem małżeństwem, coś dwa lata po ślubie. On lekarz począł kujący. Pracował w szpitalu, gdzie odbywał praktykę. Nie miał pieniędzy na otwarczenie gabinetu prywatnego, a niewielka pensja nie wystarczała na utrzymanie sześciopokojowego mieszkania. Postanowili odnajmując dwa pokoje. W jednym mieszkał od tygodnia urzędnik pocztowy, drugi zajęła Marta. Natychmiast po zainstalowaniu się u Walewskich, poszła zapisać się na kurs nauki pisania na maszynie. Poznała tam kilka wieki, ale nie potrafiła z żadną zaprzyjaźnić się lub żyć jako tako. Wszystkie były jednakowo umalowane, jakby jednakowo „zrobione“ usposobieniem różnie jedna nie różniła się od drugiej. — Martę poważną zawsze i lękliwą uważały za jakiegoś dziwowisko i prawie wska zrywały ją sobie palcami. Po pewnym czasie Marta zauważyła, że te wszystkie jednakowo „zrobione“ osoby między sobą też nie były zaprzyjaźnione. Jedy nie ta, która była ładniejsza odnosiła się lepiej do brzydszej, jakby jej czyniła tem łaskę. Reszta spoglądała na siebie z zazdrością i szyderstwem. Każda czuła się lepsza od drugiej.

W takim stanie rzeczy upłynęły trzy miesiące. Z Walewskimi Marta rozmawiała mało, chociaż każdego dnia spotykała się z nimi przy obiedzie, bo zgodziła się ze stołowaniem. Walewska była gadatliwa i trzpiotowała, ale to nie raziło przy jej dziecinnej, owalnej twarzyczce i bardzo niebieskich wiecznie zdziwionych oczach. Marta nawet lubiła tę gadatliwą ale szczerą i defikatną

kobietkę, czyniącą wrażenie porcelanowej laleczki. Walewski był przeciwieństwem żony. Zawsze poważny, trochę mrukiwy i opryskliwy w obejściu. Na początku wiosny wysłał żonę na letnisko do swych rodziców na wieś.

W trybie życia Marty nie zmieniło się nic. Kończyła kurs nauki pisania na maszynie i miała zamiar rozejrzeć się za jakąś posadą. Pieniądze były już na wy czerpaniu, a Marta obawiała się, że będzie musiała sprzedać zegarek męża.

Któregoś dnia Walewski wrócił wcześniej ze szpitala. Zastał Martę w saloniku, gdzie przeglądała pisma.

— A, i pani już wróciła?

Odłożyła pisma i chciała odejść.

— Niechże pani nie ucieka. Porozmawiamy trochę. A może chciałaby pani pojsć do cukierni? Jakże można tak stale siedzieć w domu?

Uśmiechnęła się.

— Pan ten nie szuka rozrywek

—No, ja co innego.

Jego marsowy wyraz twarzy rozśmiał szyl Martę.

— Wie pan, doktorze, pan zawsze czyni na mnie wrażenie wielkiego uczonego i starego kawalera. Nawet dziwię się, że pan jest żonaty. Mnie się zdaje, że pan nie ośmieliłby się spojrzeć na żadną kobietę.

Popatrzył na nią spod ściągniętych brwi.

—To się pan myli, gdyż jest wprost przeciwnie.

Ja jestem w całym tego słowa znaczeniu zmysłowcem.

Skłopotowała się. Walewski mówił dalej:

— Bardzo lubię obcować z kobietami i mam dużo ładnych wspomnień z przeżyć z niemi.

—Z przeżyć? — powtórzyła zdziwiona.

(Dalszy ciąg jutro).



# HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” — Jerzy Bak

3

## STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

W pewnej restauracji-dancingu niewdzięczną pracę pomywaczki wykonywała młoda i niezwykle urodziwa Hanka Froneczakówna, którą w okrutny sposób maltretował gruby kucharz. Pewnego wieczoru rozwścieczony kucharz wyrzucił ją za drzwi. Hanka znalazła się na schodach, wiodących do górnych sal, gdzie mieścił się dancing. Był to dla HANKI nowy, niezwykle pociągający światł... Nocą, leżąc na nędżnym barłogu, śmiała o przytulnych ramionach wysokiego tancerza w fraku i zawsze stała jej przed oczyma Grzegorz, szczupły, przystojny tancerz o bladej twarzy, występujący na dancingu wraz ze swą partnerką Julitą. Była to bardzo dziwna para tancerzy... Oboje występowali w maskach. Mówiono o nich, że pochodzą z arystokratycznej rodziny, że Julita jest conajmniej hrabianką, a Grzegorz księciem... Hanka zazdrościła Julicie, że może tańczyć z Grzegorzem, który nie zwracał na nią uwagi.

Marząc tak, Hanka zaszła pod drzwi garderoby Julity, gdy ktoś ją nagle pchnął do wnętrza. Biedna pomywaczka zdostała zauważyć w ciągu kilku sekund, że Julita nie była sama i że nachylał się nad nią zagadkowy mężczyzna, trzymający w ręku jakiś przedmiot, przypominający sztylet.

Hanka nie przywiązywała do tych szczegółów żadnej wagi i wróciła do kuchni. Tymczasem na dancingu, gdzie zebrała się najwytworniejsza publiczność, rozpoczął się program. Sensacją wieczoru był oczywiście taniec Grzegorza i Julity. Lecz nagle wśród tańca Julita pada na łóżko posadzkę. Jakiś mężczyzna w fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej pierści i oznajmił:

— Ta kobieta nie żyje... Dreszcz zgrozy przeszył dancingową salę. Zapalono wszystkie światła. Wówczas kilku bliżej stojących gości ujrzało na ramieniu martwej tancerki krwawy znak w kształcie trójki... Wkrótce do lokalu przybyła policja i nadkomisarz Lisicki wszczął dochodzenie. Przed wszystkim lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jejomość w fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu. Następnie lekarz stwierdził, że Julita nie zmarła wskutek ataku serca, lecz została podstępnie zamordowana!

Jej partner zeznał, że znał Julitę Krasnowską oddawna i oboje bardzo się kochali. W pewnej chwili nadkomisarz odstąpił prześcieradło, którym przykryte były zwłoki tancerki i Grzegorz, spojrzawszy na nią, krzyknął przeraźliwym głosem:

— To nie jest Julita!... Wszystkich ogarnęło przerażenie. Dyrektor lokalu również potwierdził, że zamordowana tancerka nie jest Julitą Krasnowską... Wtedy gdzie jest Julita?... Kim jest zamordowana?... Kto ją zamordował i z jakiego powodu?... Nadkomisarz Lisicki nie może znaleźć na razie odpowiedzi na te frapujące pytania, lecz na wszelki wypadek każe zatrzymać Hankę, na którą padają pewne podejrzenia. O godzinie 4-ej nad ranem Grzegorz zmechanym wrócił do domu. Lecz, gdy tylko wszedł do pokoju, w twarz buchnął mu snop jaskrawego światła i jednocześnie rozległ się głośny okrzyk:

— Ręce do góry!... Z głosu i zachowania się tajemniczego napastnika Grzegorz wywnioskował, że jest to ten sam tajemniczy mężczyzna w fraku, który udawał na dancingu „lekarza”, a potem szybko znikł... Napastnik zażądał od Grzegorza wydania jakiejś kasetki.

— Choćby mnie pan miał zabić — odparł stanowczo Grzegorz — kasetki nie oddam!

— Oddasz, zbroju! — wrzeszczał niezadowolony, podnosząc uzbrojoną dłoń. — Liczę do trzech!... Jeżeli nie wskażesz miejsca, w którym ukryłeś kasetkę, padnie trupem... Raz!... Grzegorz ujrzał wymierzoną w siebie lufę rewolweru.

— Dwa!... Mięśnie twarzy drgały mu konwulsyjnie.

— Ostatnia sekunda! — uprzedził tajemniczy gość. — Za chwilę może być zapóźno!...

Już chciał krzyknąć „trzy”, gdy nagle stało się coś nieprzewidzianego. Grzegorz skoczył na swego przeciwnika i chwycił jego uzbrojoną rękę.

— Łotrrrr! — syknął niezadowolony. — Zabiję jak psa!... — Ale nie mógł już wykonać swego groźby, gdyż Grzegorz ścisnął mocno jego rękę, uieruchamiając ją na kilka sekund. W ciemnym pokoju zawrzała walka. Latarka zgasła. Nieznajomy rzucił ją na ziemię, gdyż musiał się bronić drugą ręką. W następnej sekundzie obydwaj leżeli na podłodze, walcząc zaciekle. Obydwaj byli bardzo silni i znali tajemnicę niebezpiecznych chwytów. W mroku nic nie było widać, słychać było tylko ciężkie sapania obydwóch zapasników.

Nagle zaterkotał telefon. Ostry dźwięk oszłomił ich w ciemnym pokoju. Nieznajomy skorzystał z tego oszłomienia, wyrwał się z rąk tancerza i strzelił na oślep. Telefon zadzwonił po raz drugi. Istniała obawa, że dzwoniący zechce osobiście się przekonać, czy tancerza naprawdę niemo w domu nad ranem. Nieznajomy mężczyzna zrozumiał, że dalszy pobyt w tem mieszkaniu grozi mu niebezpieczeństwem. uciekł więc, rzuciwszy na pożegnanie:

— Jeszcze pogadamy!... Grzegorz podniósł się z podłogi. Słyszal zatrzaśnięcie drzwi frontowych. Wtedy tamten uciekł. Nie miał już siły, by go gonić. Zapalił światło. Oprócz zadrapań nie widać było na nim żadnych śladów walki.

Przedewszystkiem wypadł na korytarz i zawołał:

— Ojcie!... Odezwi się!... Gdzie jesteś?!

Nikt nie odpowiadał. Powtórzył rozpaczliwe wołanie. Biegł po wszystkich pokojach. Z łazienki rozlegały się ciche postępowania. Otworzył drzwi. Odkrył kontakt.

W wannie leżał skrępowany sznurami starszy mężczyzna. Usta miał wypchane szmatami.

Grzegorz odkneblował mu usta i przeciął sznury.

— Ojcie!... szeptał. — Jakże się cieszę, że żyjesz... Ale żyjesz, prawda? Powiedział!

— Żyje... szepnął starszek. — Żyje... Och!... Co się z nim stało?!

— Uciekł!... — Czy znalazł kasetkę?!

— Zdaje się, że nie... Zaraz sprawdzę!...

Wszedł do komórki, mieszczącej się przy łazience, odkręcił kontakt i nacisnął mały guziczek w ścianie. Niewidoczne drzwiczki odchyliły się... Grzegorz wyjął małą kasetkę... Otworzył skomplikowany zamek, zajrzał do wnętrza i odetchnął z ulgą:

— Jest... Nic nie ruszone... — To dobrze... — odparł ojciec. — Obawiałem się, że wszystko przypadnie... Ale teraz widać, że musimy mieć się na baczności... Ten łotr wdarł się do naszego mieszkania podstępem... Sądziłem, że to ty... Steroryzował mnie... Ale czemu jesteś taki błąd, Grzesiu?!

— Nie pytaj teraz o nic, ojcze... Z Julitą stało się nieszczęście... — Z Julitą?... Co takiego?... Powiedz!...

— Zginęła... Nie wiem... A jej naśladowczyni została zamordowana... Stary Lubow złapał się za głowę.

— Oszalałeś?!... Co ty wygadujesz?!

— Niestety, prawdę... Jestem taki zmęczony, ojcze... Jutro ci wszystko opowiem... — W tej chwili znowu rozległ się dzwonek telefoniczny. Grzegorz pobiegł do pokoju, ojciec podążył za nim.

— Halo!... — zawołał tancerz.

— Tu mówi nadkomisarz Lisicki... — brzmiała odpowiedź. — Czy pan Grzegorz Lubow przy telefonie?!

— Tak jest... Co się stało?!

— Proszę natychmiast przybyć do Urzędu Śledczego... Pańska obecność jest tu konieczna!... Znaleźliśmy przed chwilą prawdziwą Julitę Krasnowską!

— Takiemi siniakami pokryte jest całe moje ciało!... To on mnie tak bił i katował, żebym rzekła się prawa do mego majątku!... I taki niegodziwiec śmie teraz mówić mi w oczy o swej miłości!... On chciał mnie zabić!... Nie wiem jak to się stało, że uniknęłam śmierci!... Po tem, co przeżyłam w ciągu ostatnich dni, nie mam już żadnych złudzeń!... Ach, cóż to były za katusze!... Jestem kompletnie wyczerpana! Pamiętam tylko, że gdy szłam ulicą, otworzyły się nagle drzwiczki eleganckiego auta i ktoś pchnął mnie do wnętrza. Związano mi ręce i nogi, zakneblowano mi usta, abym nie mogła krzyknąć... Straciłam przytomność... Obudziłam się w lesie... Nie miałam siły, by wstać... Jak długo tak leżałam — nie wiem... Może dzień, może tydzień... Jacyś ludzie mnie tam potem znaleźli i odwieźli do miasta... Tu dopiero dowiedziałam się o wszystkim!...

— Julito ożywiła się. Podniosła groźnie rękę i wskazując na Grzegorza, zawołała:

— Przyznaj się!... To była twoja sprawa!...

— Julito!!!...

— Nie kłam!... Chcesz wzbudzić litość, ale to ci nie pomoże!... Nie mam zamiaru dłużej cierpieć pod twymi „opiekuńczykami” skrzydłami!...

— Julito, zastanów się... Boże!... Ta kobieta oszalała!...

— On jeszcze gotów uczynić ze mnie warjatkę!... Nie wiercie mu!... To oszust!

Grzegorz chciał coś odpowiedzieć, lecz zbladł śmiertelnie, głowa opadła mu ciężko na piersi, a z ust uleciał słaby szep:

— W-o-d-y...

Ktoś mu nalal do szklanki trochę wody. Wypił jednym haustem i odetchnął głęboko.

Nadkomisarz w dalszym ciągu prowadził dochodzenie.

— Czy pani jest pewna, że tego porwania dokonał Grzegorz Lubow?...

— zwrócił się do Julity.

Nadkomisarz zamilkł. Prokurator po kiwał głową. Nagle z pod okna, gdzie siedziało Julita, rozległ się spokojny, zimny głos:

— To nieprawda...

Wszyscy zwrócili się w jej stronę. Julita siedziała nieruchomo, a jej szkliste oczy patrzyły bezdusznie w jakiś punkt na ścianie. Grzegorz przyglądał się jej z przerażeniem.

— Co pani powiedziała? — zapytał nadkomisarz grzecznym tonem.

— Powiedziałam, że to wszystko nieprawda, co ten młodzieniec tu przed chwilą powiedział... — powtórzyła tym samym spokojnym głosem.

— Jaktę?... Grzegorz zerwał się z krzesła — Julito!... Cóż ty mówisz?

— Pan będzie łaskaw usiąść... — powstrzymał go nadkomisarz i zwracając się do Julity, ciągnął dalej: — Pani będzie łaskawa mówić. Jakie nieścisłości były w opowiadaniu pana Lubowa?...

— Czy nie przyznaje się pani do tego, że jest pani córką hrabiego Krasnowskiego?!

— Tak... To jedno było prawdą... Reszta — kłamstwo...

— Mianowicie?!

— Nie mieliśmy się pobrać... Nie kochałam go nigdy i nie kocham...

Grzegorz złapał się za głowę.

— Julito!... Nie poznaję cię!... Co się z tobą stało?!

— Przystać grać tę komedję!... Nie do twarzy ci w roli czulego kochanka!... Proszę, oto dowód jego miłości!...

Nagłym ruchem spuściła rękaw sukni, ukazując śnieżno-biały rąbek ciała, usiany siniakami.

— Takiemi siniakami pokryte jest całe moje ciało!...

— To on mnie tak bił i katował, żebym rzekła się prawa do mego majątku!... I taki niegodziwiec śmie teraz mówić mi w oczy o swej miłości!...

— On chciał mnie zabić!... Nie wiem jak to się stało, że uniknęłam śmierci!... Po tem, co przeżyłam w ciągu ostatnich dni, nie mam już żadnych złudzeń!... Ach, cóż to były za katusze!... Jestem kompletnie wyczerpana! Pamiętam tylko, że gdy szłam ulicą, otworzyły się nagle drzwiczki eleganckiego auta i ktoś pchnął mnie do wnętrza. Związano mi ręce i nogi, zakneblowano mi usta, abym nie mogła krzyknąć... Straciłam przytomność... Obudziłam się w lesie... Nie miałam siły, by wstać... Jak długo tak leżałam — nie wiem... Może dzień, może tydzień... Jacyś ludzie mnie tam potem znaleźli i odwieźli do miasta... Tu dopiero dowiedziałam się o wszystkim!...

— Julito ożywiła się. Podniosła groźnie rękę i wskazując na Grzegorza, zawołała:

— Przyznaj się!... To była twoja sprawa!...

— Julito!!!...

— Nie kłam!... Chcesz wzbudzić litość, ale to ci nie pomoże!... Nie mam zamiaru dłużej cierpieć pod twymi „opiekuńczykami” skrzydłami!...

— Julito, zastanów się... Boże!... Ta kobieta oszalała!...

— On jeszcze gotów uczynić ze mnie warjatkę!... Nie wiercie mu!... To oszust!

Grzegorz chciał coś odpowiedzieć, lecz zbladł śmiertelnie, głowa opadła mu ciężko na piersi, a z ust uleciał słaby szep:

— W-o-d-y...

Ktoś mu nalal do szklanki trochę wody. Wypił jednym haustem i odetchnął głęboko.

Nadkomisarz w dalszym ciągu prowadził dochodzenie.

— Czy pani jest pewna, że tego porwania dokonał Grzegorz Lubow?...

— zwrócił się do Julity.

**(Dalszy ciąg jutro)**

## Rozdział 3. Fatalna data

Gdy Grzegorz wszedł do gabinetu nadkomisarza Lisickiego, zastał tam oprócz przedstawicieli władz, Hanki i dyrektora lokalu, w którym występował, siedzącą na krześle przy oknie młodą kobietę, która wpatrywała się weń szklanymi oczyma bez wyrazu. Tancerz wyteżył wzrok i nagle zawołał:

— Julito!... Jakże się zmieniła!... Co się z tobą działo?!

— Chciał ją objąć i przytulić do siebie, lecz ona, nie zmieniając lodowatego wyrazu twarzy, odtrąciła go lekko dłonią. Grzegorz stanął zdumiony. Powiódł wzrokiem po twarzach obecnych. Zdawało mu się, że wszyscy unikają jego wzroku. Nawet nadkomisarz Lisicki siedział przy biurku ze spuszczoną głową i nie podnosząc wzroku, rzekł:

— Niech pan siada, panie... Lubow... Musimy pogadać... Niech pan nam najpierw powie co pana łączy z panią Julitą Krasnowską?!

Grzegorz zajął wskazane krzesło i odparł zmienionym głosem:

— Julita była moją partnerką... — Czy poza tą sprawą zawodową nic was nie łączyło?!

— Mówiłbym już, że kochaliśmy się i mieliśmy zamiar wstąpić w związki małżeńskie.

— To wszystko?... — nalegał nadkomisarz. — Czy nie łączyły was żadne sprawy materialne?

Grzegorz odwrócił nagle głowę w stronę Julity.

— Domyślałam się, — rzekł powoli — że ona już panu wszystko powiedziała...

— Pańskim obowiązkiem jest powiedzieć wszystko, co panu wiadomo w tej sprawie...

— Dobrze... Więc powiem... Tak... Łączyły nas sprawy materialne... Julita jest spadkobierczynią wielkiej fortuny...

— Część tych skarbów została ulokowana w jednym z banków wiedeńskich, druga część w Ameryce... Taka była wola hrabiego Krasnowskiego, jej ojca, który wraz z żoną zginął z rąk bolszewików w krwawym roku rewolucyjnym...

lucji rosyjskiej... Pieniądze te Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat... Teraz ma lat osiemnaście, a więc za dwa lata... w 1934 roku...

— Czy jest ona uzależniona od pana w jakikolwiek sposób?!

— Tak... Hrabia Krasnowski przed śmiercią wyczerpał testament mojemu ojcu, a ojciec mój jest obecnie zbyt stary, by mógł się zająć tą sprawą...

— Czyli, że pan jest wykonawcą woli hrabiego Krasnowskiego, ojca Julity?!

— Tak jest... — A dlaczego pan to trzyma w tajemnicy?!

— Dlaczego pan nie powiedział mi tego od razu?!

— Bo... nie chciałem rozgłaszać tej sprawy... Mam ku temu pewne bardzo ważne powody.

— A mianowicie?!

— Mam wrażenie, że ktoś chce nam wydrzeć te skarby... Nie wiem jeszcze kto to jest i w jaki sposób wszczynają ze mną walkę, ale... mam już dowody jego występnej działalności... Chciałem więc utrzymać to wszystko w tajemnicy... Nie sądziłem zresztą, że to może mieć coś wspólnego z morderstwem na sali dancingowej...

A właśnie, że te obydwie kwestje bardzo łatwo mogą się z sobą łączyć... Ale mniejsza z tem... Zechce mi pan odpowiedzieć jeszcze na pytanie, jakie ma pan dowody, świadczące rzekomo o czyjejś chęci wydrzania panu skarbów?!

— Choćabym dziś... Gdy wróciłem z lokalu do domu, w mieszkaniu czatował już na mnie ten sam gość, który pierwszy skonstatował śmierć rzekomej Julity!...

— Co?!

— zerwał się nadkomisarz z krzesła. — I pan mnie o tem nie powiadomił?!

— Nie mogłem... Steroryzowano mnie i mego ojca...

— Czemu od pana chciał ów tajemniczy napastnik?!

— Kasetki... w której ukrywam testament hrabiego Krasnowskiego...



# W przededniu ślubu zbiegł z koleżanką

## Porzucona dziewczyna i jej siostra pod wpływem strasznej wieści dostały objędu

Wilno, 4 lutego.

Panna Kreczmar z Dziewieniszek szykowała się do ślubu, który miał się w tych dniach odbyć. Narzeczony jej, wytworny młodzieniec z Rudomina, liczył, że posag narzeczonej da mu możliwość usamodzielnienia się.

Kreczmarówna poznała narzeczonego u koleżanki. Młodzi ludzie stale przebywali razem. Młody człowiek, który chciał poślubić koleżankę, po poznaniu Kreczmarówny przerzucił swe afekty na ostatnią, jako na zamożniejszą.

Koleżanka Kreczmarówny dobrze orjentowała się w powodach zdrady niedoszłego narzeczonego i postanowiła nie ustępować go zamożniejszej koleżance.

Tymczasem w rodzinie Kreczmarówny termin ślubu był już wyznaczony. Koleżanki spotykały się nadal, lecz dawne stosunki uległy ozębieniu.

W przededniu ślubu nastąpiła niespodzianka.

Narzeczony nagle wyjechał z Dziewieniszek, pozostawiając polecenie dla narzeczonej, że w określonym terminie ślubu nie będzie.

Kreczmarówna wiadomością tą została rażona, jak piorunem. Informacje, dostarczone przez kumoszki, były dla niej wręcz tragiczne. Okazało się, że razem z narzeczonym wyjechała i koleżanka jej.

Wyszło na jaw, że zbiegłej z nim koleżance udało się wyrobić dla swego przyszłego męża posesadę u jej krewnych przy eksploatacji lasu. Stały ten dochód, uzupełniony przez nieduży po-

sag, bardziej go skusił.

Kreczmarówna, nie mogąc znieść takiego zawodu i podstęp, rozchorowała się ciężko i poczęła zdradzać objawy choroby nerwowej. Niemniej od Kreczmarówny odczuła cały tragizm sytuacji jej zameżna siostra i również dostała objędu. Wczoraj obie nieszczęśliwe siostry zostały przewiezione do Wilna i umieszczone w szpitalu dla umysłowo-chorych przy ul. Letniej.

# Śladami krwi do kryjówki włamywaczy

## Sensacyjny pościg za sprawcami dwóch zuchwałych kradzieży

Lwów, 4 lutego.

Nocy onegdajszej nieznani sprawcy włamali się do mieszkania profesora gimnazjalnego Aleksandra Medyńskiego, zam. przy ul. Hołównki 9. Złodzieje skradli na szkodę Medyńskiego i jego subleka torów garderobę męską i bieliznę wartości około 300 zł.

Jak stwierdzono, ci sami sprawcy tejże nocy dostali się również na stych realności przy ul. Hofmana 16, gdzie

ściągnęli również bieliznę męską i damską oraz pościelową wartości 322 zł. na szkodę Marii Freimanowej.

Po dokonaniu tej kradzieży złodzieje znieśli łup do sieni domu Hofmana 16 i tam poczęli pakować go do worków. W tym czasie patrolujący funkcjonariusz P.P. przechodząc obok usłyszał w sieni podejrzaną szmery. Zajrzał tam i zadzwonił na dozorcę. Sprawcy się sploszyli i porzucając większą część łupu zbiegli na podwórze sąsiedniej realności przy ul. Hołównki 11 i 9, a następnie w bramie tego domu zbili szybę, przez którą jeden ze złodziei dostał się na ulicę. Drugi złoczyńca skaleczył sobie rękę podczas wybijania szyby, a nie mogąc zbiec cofnął się na podwórze, krwawiąc po drodze.

Śladami krwi policja doszła do mieszkania znanego złodzieja Romana Karacza, zam. w suterynie przy ul. Hołównki 9, gdzie też znaleziono kurtkę ze śladami krwi. W związku z temi włamaniami przytrzymaono znanych włamywaczy Rudolfa Ciepłego, Kazimierza Serafina i Romana Kuracza, który ukrywał sprawców i zacierał ślad przestępstwa. Skierowano ich do dyspozycji sędziego śledczego 5 rejonu, a łup zwrócono poszkodowanym.

# Zamordował 75-letnią staruszkę

## Potworna zbrodnia rabunkowa w Bydgoszczy

Bydgoszcz, 4 lutego.

(sm) W Bydgoszczy popełnione zostało wstrząsające morderstwo rabunkowe na osobie 75-letniej Marii Niezgódzkiej, zam. przy ul. Gdańskiej 136.

Portjer domu, przybywszy do jej mieszkania w odwiedzinę, zastał staruszkę leżącą na ziemi, nie dającą znać ku życiu. Na alarm, wszczęty przez niego, zbiegli się lokatorzy. Stwierdzo-

no, iż Niezgódzka została zamordowana przez uderzenie tępego narzędziem w głowę.

Kapelusz na głowie zamordowanej oraz książka do nabożeństwa w ręce świadczą o tem, że Niezgódzka została zamordowana w chwili, gdy chciała pójść do kościoła na nieszpory.

Morderstwa dokonano na tle rabunkowym.

# Zmasakrowany trup na torze kolejowym

## Władze usiłują rozwikłać ponurą zagadkę

Chorzów, 4 lutego.

Po przejściu pociągu, zjadającego z Chorzowa do Bytomia, przechodzącego torami kolejowym tuż obok Huty Królewskiej, gdzie zazwyczaj koncentruje się największy ruch, funkcjonariusz kolejowy spostrzegł zmasakrowanego

mężczyznę, lat około 35, nie dającego już żadnych oznak życia.

Przybyły lekarz skonstatował zgon. Zwłoki odwieziono do kostnicy. Przy denacie nie znaleziono żadnych dokumentów. Istnieje przypuszczenie, iż denat popełnił samobójstwo.

LEKARZ - DENTYSTA  
**F. KOPCIOWSKA**  
 POWRÓCIŁA.  
 Przyjmuje codziennie od 9-3  
**Gdańska 37**  
 tel. 232-55.  
 od 4-7 w lecznicy  
**Piotrkowska 294**

# CORSO

Początek codz. o godzinie 4-ej. — soboty i niedziele o godz. 12-ej. Ceny miejsc: 1 seans 50 i 54 gr., następne 54, 85 i 109. Sala należyście ogrzana.

NAJWESELSZA POLSKA KOMEDJA.

Film, który wstępnym bojem zdobył sobie uznanie całej Polski

# „CZY LUCYNA - TO DZIEWCZYNA”

Poraz pierwszy w roli mężczyzny uroczą JADWIGĘ SMOSARSKĄ, lubiany — Eugeniusz BODO. Nadprogram — aktualności Foxa — TEMPO! ŚMIECH! HUMOR! UWAGA: NASTĘPNY PROGRAM — „NANA” Anna Sten, Phillips Holmes.

Kino-teatr  
**„MIRAZ”**  
 11 Listopada 16 (Konstantynowska)  
 Dziś poraz ostatni!

Najpiquantniejsza polska komedia muzyczna  
**„Co mój mąż robi w nocy?”**  
 W rol. gł. GORCZYŃSKA, MANKIEWICZÓWNA, ZNICH, KRUKOWSKI, GIERASIEŃSKI, JAROSY. Nadprogram dodatek Paramountu. „SALA DOBRZE OGRZANA. CENY MIEJSC III m. 54, II m. 85 gr., I m. 1,09, balkon 0,75. Następnym program: „OSTATNI Z COŁOWLEWYCH”

Kino-teatr  
**METRO**  
 Przejazd 2

Ostatnie 3 dni! — Najweselsza komedia sowiecka  
**„ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE”**  
 (tyt. oryg.: Wesołyte Rebjata) Nadprogram: aktualności Paramountu i P.A.T. Następnym program: „MŁODY LAS”

Kino-teatr  
**ADRIA**  
 Główna 1

LEKARZ - DENTYSTA  
**B. NUSBAUMOWA**  
 przyjmuje od 3-7 po poł.  
**Piotrkowska 51**  
 telef. 121-23

Dr. med.  
**H. Klaczkowa**  
 położnictwo i choroby kobiece  
**Piotrkowska 99.**  
 tel. 213-66  
 przyjmuje codziennie od 10-12 i 5-8 wiecz.  
 CENY LECZNICOWE



REFORMACKIE pigułki ZAKONNIK z marką znane od 1602 roku. Regulują żołądek, chronią od reumatyzmu, cierpienia wątroby, nadmiernej otyłości, artretyzmu, uderzeń krwi do głowy, usmieniają hemoroidy, czyszczą krew i przy skłonnościach do obstrukcji są łagodnym środkiem przeczyszczającym. Użycie. 1 do 2 pigulek na noc. **Żądać w aptekach i składowach z „ZAKONNIKIEM”**

DOKTOR  
**H. SZUMACHER**  
 CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE  
**Piotrkowska 56**  
 tel. 148-62.  
 Od 9-12 rano, 2-4 pp i 7-9 wiecz. w niedziele i święta od 10-1.

Dr. Med. WŁODZIMIERZ  
**ŻADZIEWICZ**  
 Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i krtani  
**Łódź, ul. Piotrkowska 164**  
 tel. 125-26  
 przyjmuje od 4 do 8 wiecz.

Dr. ZYGMUNT  
**HENRYKOWSKI**  
 Chor. skórne, weneryczne i płciowe przeprowadził się na ul.  
**Piotrkowska 86** tel. 143-63  
 przyjmuje od 8-11 i od 6-9 wiecz. w niedz. i święta od 9-11 popoł.

DR. MED.  
**L. NITECKI**  
 SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH  
**NAWROT 32.** Tel. 213-18  
 Przyjmuje od 8-10 rano i od 5-9 w. W niedz. i święta od 9-12 w poł.

ORYGINALNE PROSZKI „MIGRENO-NERVOSIN” z KOGUTKIEM ZA ŚRODKIEM KOJĄCYM BÓLE ZASTOSOWANIE: **BÓLE GŁOWY** MIGRENA, NEURALGIA **BÓLE ZĘBÓW.** GRYPA, PRZEZIĘBIENIA BÓLE ARTRETYCZNE, STAWOWE, KOSTNE I T.P. **ŻADAJCIE W APTEKACH PROSZKÓW ZE ZN. FABR. KOGUTKIEM W ORYGINALNEM OPAKOWANIU PO 5 PROSZKÓW W PUDEŁKU**

Dyplomowana pielęgniarka  
**ŁÓDŹ, Narutowicza 6, m. 6**  
 Tel. 151-72.  
 Wykonywa zabiegi w zakresie pielęgniarstwa wchodzące: zastrzyki, bańki, pijawki i opatrunki chirurgiczne. 25-2

Dr.  
**W. BALICKA**  
**SIENKIEWICZA 52** (róg Nawrotu)  
 Nr. tel. 194-03.  
 Choroby skórne i weneryczne przyjmuje kobiety i dzieci od 1 do 10 i od 7 do 8-ej.

Dr. med.  
**H. LUBICZ**  
 POWRÓCIŁ Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych  
**Cegielniana № 7,** tel. 141-32  
 przyjmuje od g. 8-10, 12-2, 5-8 w. W niedziele i święta od 9-11 rano.

„Czystość”  
 przyjmuje cyklinowanie, drutowanie, foterowanie oraz szarżowanie biur, pościeli. Czystczenie szyb  
**Piotrkowska 44, telefon 167-45**

**KAPELUSZE DAMSKIE**  
 na sezon zimowy poleca Salon Mód **„HELENA”** Zawadzka Wejście p. bramę





# Dzisiaj na lodowisku helenowskim Rewanż bokserów berlińskich

## popisy łyżwiarzy wiedeńskich

Zapowiedziane na ub. sobotę emocjonujące popisy wiedeńskich łyżwiarzy-akrobatów Dietla i Langa zostały w ostatniej chwili, mimo licznie zebranej publiczności—przesunięte ze względu na ulewny deszcz. Kierownictwu sekcji łyżwiarzkiej w Helenowie udało się bowiem zatrzymać wiedeńców w Łodzi na dzień dzisiejszy, by mogli zademonstrować swój niezwykły kunszt łyżwiarzki.

Program imprezy został jeszcze znacznie rozszerzony, gdyż w popisach weźmie również udział mistrz Polski w jeździe figurowej, Staniszewski, który od dwóch dni bawi w Łodzi, przygotowując się do mistrzostw Polski.

Popisy dzisiejsze, których szczegółowy program już podawaliśmy, rozpoczyna się w Helenowie o godz. 19.30 (7.30 wieczorem). Mimo rozszerzenia programu, ceny miejsc pozostają niezmienione i wynoszą 50 gr. dla młodzieży do lat 18-u i 1 zł. dla dorosłych.

## sześciokrotnie przedłużony mecz hokejowy o mistrzostwo

### Garnisch Partenkirchen, 4 lutego.

Dziś na stadionie lodowym odbył się półfinałowy mecz w biegu lodowym o mistrzostwo Niemiec. Po sześciokrotnym przedłużeniu meczu zwyciężył wreszcie klub Riesersee drużyna Rostenberg w stosunku 1:0. W poniedziałek spotkają się więc dwa zespoły bawarskie a mianowicie Riesersee i „Füssen”. O trzecie miejsce walczyć będzie klub berliński „Bec” z zespołem hokejowym z Prus wschodnich „Rastenburg”.

## Hokeiści polscy

### przegrywają w Opawie

Hokeiści polscy po zwycięskim meczu z reprezentacją Austrii wstąpili na dzień do Opawy, gdzie rozegrali mecz z miejscowym zespołem.

Spotkanie rozegrane zostało w fatalnych warunkach terenowych, tak że lodowisko przypominało raczej basen pływakki, niż teren odpowiedni do rozegrania spotkania hokejowego.

Zespół polski wystąpił bez Stogowskiego i uległ miejscowym po zupełnie nieciekawej grze w stosunku 1:2 (0:2, 1:0, 0:0).

W pierwszej tercji zdobywają gospodarze dwie bramki mając w tej fazie przewagę. W drugiej tercji udaje się Sokolowskiemu zdobyć bramkę dla zespołu polskiego, trzecia zaś miła bezbramkowo.

Zadnej prawidłowo przez Polskę zdobytej bramki sędzia nie przyznał.

## Bokserzy angielscy

### w Polsce

#### Warszawa, 3 lutego

W Warszawie bawił przez kilka dni lotewski działacz pięściarski p. Hazenius, który prowadzi też obecnie pertraktacje z angielskimi zespołami pięściarskimi w sprawie sprowadzenia angielskich na tournée po krajach bałtyckich.

W Warszawie uzgodnił lotysz, że Anglicy rozegrają też jedno spotkanie w stolicy Polski w przejeździe na Łotwę.

## Legierski łamie nogę

### w czasie skoków treningowych w Wiśle

#### Katowice, 3 lutego

Zapowiedziany na dzisiaj w Wiśle konkurs skoków nie odbył się z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych. Zawodnicy oddali natomiast tylko skoki próbne, w czasie których zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Najlepszy narciarz śląski Legierski złamał w czasie skoku nogę.

By uniknąć natłoku przy kasie, pożądaną jest wcześniejsze kupowanie biletów, które sprzedaje kasa w Helenowie dziś od samego rana.

## Nowe rekordy Polski

### na zimowych mistrzostwach lekkoatletycznych Polski

#### Przemyśl, 3 lutego.

Zimowe mistrzostwa lekkoatletyczne Polski odbyte w Przemyślu były imprezą niezwykle udaną już chociażby ze względu na sam efekt udziału w nich około 100 zawodniczek i zawodników.

Na mistrzostwach uzyskano szereg dobrych wyników i ustanowiono między innymi sześć nowych rekordów Polski.

Wyniki w poszczególnych konkurencjach przedstawiają się następująco:

Panie: 50 mtr. Batiukówna (AZS, Lwów) 7 sek. 500 mtr. Nowacka (AZS, Warszawa) 1.35.9.

50 mtr. płotki Batiukówna (A. Z. S., Lwów) 9.7.

Skok w dal z rozbiegiem Świdzka (AZS, Poznań) 483 nowy rekord Polski. Skok w dal z miejsca Sikorzanka (Stadion, Chorzów) 231.

Skok wzwyż Orzełówna (Stadion, Chorzów) 143 (nowy rekord Polski).

Pchnięcie kula: Cejzikowa (AZS, Warszawa) 11.85 nowy rekord Polski. Sztajeta 4x50 AZS., Poznań w składzie Kubiakówna, Rewolińska, Świdzka, Piasecka w czasie rekordu Polski 30.5.

Panowie: 50 mtr. Sikorski (Policyj-

## Warszawa, 4 lutego.

W drugim dniu pobytu w Warszawie berlińska Makkabi rozegrała spotkanie ze swą warszawską imienniczką,

zwyciężając ją w stosunku 9:7. Zespół warszawski przystąpił do spotkania bez Neustadta, Stahla i Neudinga, zasilony Woźniakiewiczem z IKP i Janczakiem z Polonii.

Łodzianin wypadł znacznie słabiej, niż dnia poprzedniego, pomimo to uzyskał jednak remis w walce z Neumannem, któremu dnia poprzedniego uległ Taborek.

Z zespołu stołecznego najlepiej zaprezentowali się: debiutujący w wadze piórkowej Rozenblum, Birenbaum i zupełnie niespodziewanie Fuks w wadze półciężkiej. Publiczności zebrało się tym razem znacznie mniej, niż w sobotę.

Poszczególne walki miały przebieg następujący.

W wadze muszej Birenbaum (W) remisuje z Noszkesem.

W wadze koguciej Balsam (B) zwycięża na punkty Spiegelmanna.

W wadze piórkowej Brandwajn (B) bije na punkty Borensztajna i Franke (B) remisuje z Rozenblumem.

W wadze lekkiej Neumann (B) remisuje z Woźniakiewiczem. Obaj walczyli znacznie słabiej, niż dnia poprzedniego.

W walce półśredniej Stadlender (B) bije na punkty Janczaka (Polonia).

W wadze średniej Pilnik (W) odnosi dość problematyczne zwycięstwo na punkty nad Kronfeldem.

W wadze półciężkiej walkę Fuksa (W) z Schanzerem przerywa sędzia w trzeciej rundzie, dyskwalifikując Schanzerza za faul i ogłaszając zwycięstwo warszawianina przez techniczne k. o.

Sędziował w ringu słało p. Kordasz z Łodzi.

## Dzielna postawa szermierzy

### łódzkich na mistrzostwach Śląska

W Katowicach odbyły się zawody o mistrzostwo szermiercze Śląska, obestane niezwykle licznie przez wszystkie ośrodki w Polsce, tak że na starcie stanęło około 60 zawodników.

Z Łodzi wzięli udział Kantor, Banas, Bartosik i Domański, spisując się znakomicie. Specjalnie dobrze wypadł Kantor, który w szpadzie zdobył równą ilość punktów ze słazakami Sobikiem i Zacykiem, plasując się na trzecim miejscu dopiero po dwóch przegranych walkach rozstrzygających. Banas był trzecim we florecie i szóstym w szpadzie i wreszcie Bartosik szóste we florecie a Domański ósme w tej samej broni.

Wyniki szczegółowe mistrzostw przedstawiają się następująco:

Floret: 1. Paszek (Pol. Kat.), 2. Kenner (IKS, Kat.), 3. Banas (WKS, Łódź), 4. Rusniok (IKS, Kat.), 5. Mleczak (Pol. Kat.), 6. Bartosik (Pocztowe PW, Łódź), 7. Ludwiczak (Pol. Kat.) i 8. Domański (Pocztowe PW, Łódź).

Szpada: 1. Sobik (Pol. Kat.), 2. Zacyk (Pol. Kat.), 3. Kantor (WKS, Łódź), 4. Franz (Lwowski KS), 5. Mirowski (AZS, Warszawa) i 6. Banas, Łódź.

Floret pań: 1. Krokowska (Lwowski KS), 2. Zakrzewska (Pol. Kat.), 3. Stanoszówna (IKS, Kat.).

## Polonia gra lepiej w hokeja od Warszawianki

### Warszawa, 3 lutego

Spotkanie hokejowe pomiędzy Polonią a Warszawianką zakończyło się zwycięstwem Polonii w stosunku 2:0 (0:0, 1:0, 1:0). Mecz rozegrany został w bardzo kiepskich warunkach atmosferycznych. Polonia odniosła zasłużone zwycięstwo, zdobywając bramki przez Jelskiego i Krygiera.

## Mistrzostwa narciarskie akademików w Rabce

W dalszym ciągu międzynarodowych akademickich zawodów narciarskich odbył się w sobotę bieg 16 km. otwarty i do kombinacji. Bieg ten wygrał Kanec (Łotwa) w czasie 1.30.43 przed Lankoszem (PW Przemyśl) — 1.31.28, Starkiewiczem (AZS Wilno).

Pozatem w sobotę odbył się bieg na 8 km., który wygrała Postępska (AZS Wilno) 58.31 przed Lisowską (AZS Kraków) i Galicówną (AZS Warszawa).

Kombinację alpejską wygrał Lankosz przed Bandurą, zaś w skokach otwartych zwycięstwo odniósł Nulf (Szwecja).

## PUWF interwenjuje w PZB

### o przydzielenie Lublinowi trenera

Lubelski O.Z.B. starał się od dłuższego czasu w P.Z.B. o przydzielenie lubelskim klubom trenera pięściarskiego na pewien okres czasu. Starania te pozostały jednak bez skutku i lublinianie widząc powolny zanik pięściarstwa na terenie swego okręgu zmuszeni byli zwrócić się do Państwowego Urzędu W.P. i P.W. z prośbą o interwencję w P.Z.B., które wykazuje tak mało zrozumienia dla potrzeb Lublina.

Obecnie PUWF zawiadomił lubelski O.Z.B., że wystosował już odpowiednie pismo do zarządu P.Z.B., wskazujące na konieczność przydzielenia Lublinowi trenera.

## Kanada — Europa 15:1

### Sensacyjna porażka reprezentacji hokejowej Europy

#### Zurich, 3 lutego.

W niedzielę rozegrany został w Zurichu mecz hokejowy między Kanadą a reprezentacją Europy zakończony sensacyjnym zwycięstwem Kanady w stosunku 15:1 (5:0, 6:1, 4:0). Reprezentacja Europy wystąpiła bez wyznaczonych uprzednio Matecka i Trautenberg.

## Narciarze norwescy

### na mistrzostwach Polski w Zakopanem

#### Garnisch Partenkirchen, 4 lutego.

Kierownik polskiej ekspedycji narciarskiej Inz. Razma prowadzi pertraktacje z Norwegią o przyjazd dwóch zawodników norweskich na mistrzostwa Polski do Zakopanego. Prawdopodobny jest udział słynnego skoczka norweskiego Birger Runda. Ponadto przewidziany jest przyjazd znakomitego skoczka i zjazdowca Andersena.

## Zawody łyżwiarzkie

### w parku im. Poniatowskiego

Staraniem referatu wychowania fizycznego przy zarządzie miastem w Łodzi odbyły się w Parku Poniatowskiego zawody łyżwiarzkie. Startowało 39 zawodników.

Wyniki były następujące:

W grupie pierwszej do lat 14-tu zwyciężył Próchniewicz przed Francmanem Kwapiłkiem i Kucińskim. Dziewczeta: 1) Paculisówna, 2) Domagała.

Grupa do lat 18: 1) Karwański J., 2) Pietsch M., 3) Raczyński S. Dziewczeta: 1) Jeżewiczówna M., 2) Żelzanka.

Dorofoli: 1) Werkt K i Rutniakowski M., 2) Francman A., 3) Adamczewski. — Jazda parami: 1) M. Blanka i Aleksandrowicz, 2) Pacewiczówna i Adamczewski.

Kategoria dzieci do lat 6-ciu: 1) Patos, 2) Stasilunas.

Organizacja zawodów pozostawiała wiele do życzenia.

## Pogoń — Ognisko 1:0

### Towarzyski mecz hokejowy we Lwowie

#### Lwów, 3 lutego

Towarzyskie spotkanie hokejowe pomiędzy rewelacyjnym zespołem wileńskim Ognisko i miejscową Pogonią zakończyło się zwycięstwem Pogoni w nikłym stosunku 1:0 (1:0, 0:0, 0:0). Jedyną bramkę meczu zdobył dla Pogoni Berza.



## Minjatury

### Fidrygałki

Do restauracji wchodzi gość, siada przy stoliku, przywołuje kelnera i pyta:

— Panie starszy, czy macie prawdziwy rosviski kawior?

— Owszem, proszę szanownego pana...

— A ile kosztuje porcja?...

— Dwadzieścia złotych, proszę szanownego pana...

— A czy można u was dostać świeży kawior codziennie?

— Tak jest, proszę szanownego pana...

— Zaraz, ile to wyniesie?... Siedem razy dwadzieścia...

— Sto czterdzieści złotych, proszę szanownego pana...

— A miesięcznie?

— Pięćset sześćdziesiąt złotych...

— Tak, a czy nie uważa pan, że gdyby tak stale jadać nawet najlepszy, najsmaczniejszy kawior, to wkońcu może się człowiekowi sprzykrzyć?...

— Oczywiście, proszę szanownego pana.. Od czasu do czasu przydałaby się jakaś zmiana.

— O, właśnie... To dla odmiany daj mi pan dziś szklankę herbaty z cytryną i jakieś ilustrowane pismo!

★

Młoda para małżonków kupuje tapety do nowego mieszkania. Właściciel sklepu tapet zapytuje:

— Czy państwo wynajęli mieszkanie w starym domu, czy w nowym?

— W nowym, proszę pana...

— Więc pewnie pokoje są bardzo niskie?

— O, tak...

— W takim razie polecam państwu ten wzór... Tapety w paski czynią pokój o wiele wyższym...

— Doskonale, Karolku!... — powiada młoda małżonka do męża. — Weźmy te tapety, może będziemy mogli wstawić tę wysoką szalę...

★

Dwóch pasażerów nawiązuje w pociągu rozmowę. Dyskusja przechodzi na temat przyszłości.

— Wie pan — powiada jeden z pasażerów — w moim zawodzie człowiek nigdy nie wie co następnego dnia przyniesie...

— A czym szanowny pan się zajmuje?...

— Ja, proszę pana, przepowiadam pogody w instytucie meteorologicznym...

★

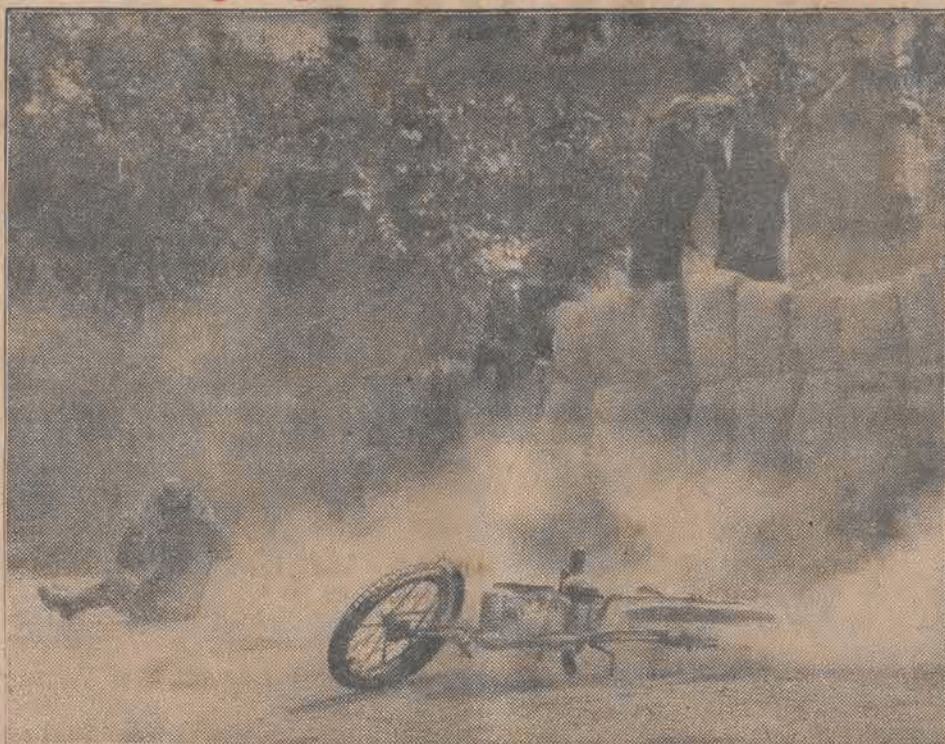
Przewodniczący zwraca się do oskarżonego:

— Czy oskarżony był już karany?...

— Nigdy, panie sędzio...

— To niech oskarżony zaczeka...

## Na wyścigach o nieszczęście łatwo...

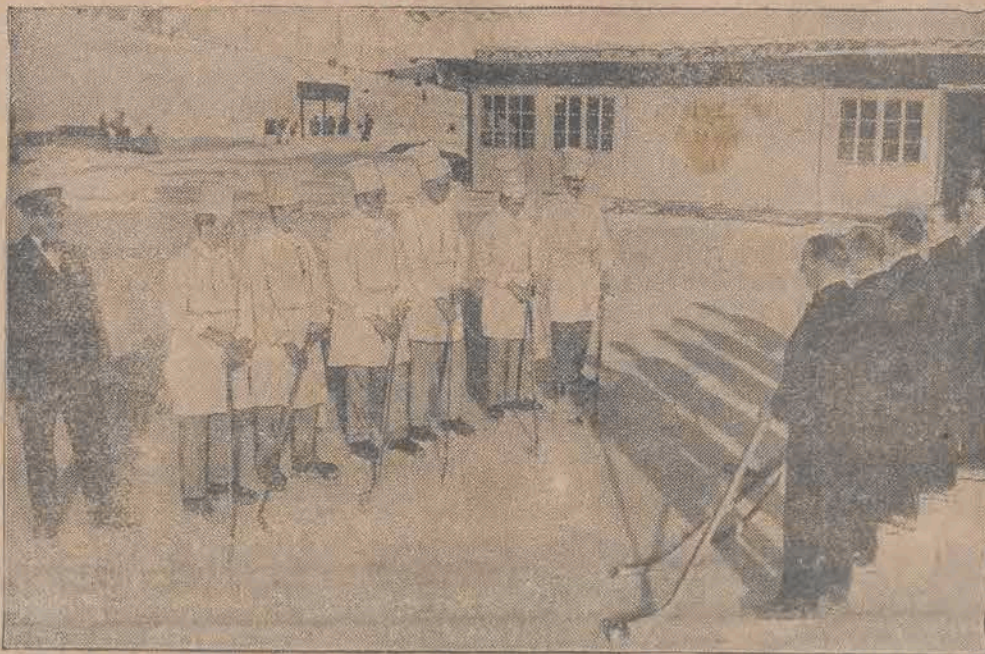


Na zawodach motocyklowych o mistrzostwo południowej Europy, zdarzył się nieszczęśliwy wypadek na zakręcie, który udało się schwycić na obiektyw fotografowi prasowemu.



W Niemczech odbyły się zawody narciarskie wojskowe. Pierwsza nagrodę zdobył fiinowie, których widzimy na zdjęciu.

## „Czarni” przeciwko „białym”



W St. Moritz odbyły się wesołe zawody hokejowe pomiędzy kucharzami i kelnerami hoteli uzdrowskowych. Zwyciężyli kelnerzy.



Pomnik na grobie poległych bohaterów w walce o niepodległość Polski w r. 1831. Pomnik ten przed paru laty odnowiony posiada tablicę z napisem 1831 — 1931“.

## Codzienna nowelka „Expressu”

### Na pograniczu

Ludwik Bartin, francuski strażnik graniczny, pełniący swe funkcje w jednej z pogranicznych miejscowości, cieszył się wielkim powodzeniem u dziewcząt.

Nawet młode przemytniczki, które tropił nietożsawie, kochały się w nim na zabój.

Bartin nie zwracał na nie żadnej uwagi. Interesowała go jedynie, Kleotylda. Rabier, żona słynnego przemytnika, grającego stale w tych okolicach. Kleotylda była naprawdę piękną kobietą. Nie należy się więc dziwić młodego strażnikowi, że zapalał do niej gwałtownym uczuciem.

Nieraz zdarzało się, że całymi godzinami krążyli po malej osadzie wiejskiej, łudzając się nadzieją, że spotka Kleotyldę.

Młoda kobieta rzadko jednak wychodziła z domu i zresztą niechętnie rozmawiała ze strażnikiem. Bała się, że członkowie szajki posadzą ją, iż utrzymuje kontakt z władzami.

A szczególnie drżała przed mężem, który był dla niej bardzo surowy.

Tego dnia Bartin znów przechadzał się po wiosce.

W pewnej chwili zatrzymał się przed małym domkiem, w którym mieszkała Kleotylda.

I nagle młoda kobieta ukazała się w oknie. Miała przewiazaną twarz, ręcznikiem i podkrążone oczy.

Bartin uklonił się nisko i obdarzył

niewiastę powłóczył spojrzeniem.

I w tym momencie Kleotylda dała mu znak ręką. Bartin nie wierzył własnym oczom. Przecież to tak wyglądało, że go zaprasza do siebie. Czemu zawdzięczał to szczęście?

Gdy poraz drugi dała mu znak, nie zastanawiał się ani chwili i szybko otworzył drzwi.

— Droga pani Kleotyldo — zawołał — Cieszę się bardzo, że pani wreszcie zwróciła na mnie uwagę.

— Już dawno pan mi się podoba — roześmiała się w odpowiedzi — Tylko jakoś nie miałam okazji tego powiedzieć. Proszę, siadaj pan.

Młoda kobieta podała wino, koniak i rozmaite zakąski.

Wypili po kieliszku.

— A gdzie mąż? — rzucił strażnik pytaniem.

— Nie przyjdzie — odparła mu — Nie chcę, żeby tu przyszedł. Dość mam już tego wszystkiego.

— Nie kocha go pani?

Kleotylda zdjęła rękaw, który zakrywał jej część twarzy.

— Spójrz pan — powiedziała, wskazując na rany — To jego robota. Przyszedł wczoraj pijany. Nie powiódł mu się w interesach. I ja za to muszę cierpieć. Ten człowiek bije mnie, znęca się nade mną przy każdej okazji.

— To jest niesłychane — oburzył się młody strażnik — Jak można bić taką piękną kobietę.

— A widzi pan, że można — odparła mu, uśmiechając się smutnie — Sądzę jednak, że to się więcej nie powtórzy. Pięć lat już znoszę w pokorze najgorsze udreki. Mój mąż ma kochanki. Wiem o tem doskonale. A mnie nie pozwala na krok wyjść z domu. I wciąż mnie bije.

Młody strażnik wychylił jeszcze jeden kieliszek koniaku.

Wzruszyły go te zwierzenia.

Gdyby Kleotylda wyraziła swą zgodę, zabrałby ją natychmiast do swego mieszkania. Gotów był również się z nią ożenić.

— Pani Kleotyldo — powiedział drżącym głosem — Kocham panią całym sercem i jestem wszystko gotów dla pani uczynić. Jest pani dla mnie najdroższą istotą na świecie.

— Wierzę panu — odparła cicho — I dlatego chcę poprosić o pomoc. Prognę unieszkodliwić tego brutala. Dziś po północy mój mąż wraz z kilku pomocnikami chce się przekraść przez granicę z dużymi zapasami towaru. Jeśli go złapiecie, dostanie z pewnością parę lat kryminalu. Będę wreszcie miała spokój.

Młodemu strażnikowi zabłyśły oczy. To był naprawdę szczęśliwy dzień! Za jednym zamachem zdobywał ukochaną kobietę i odznaczenie za ujęcie najgroźniejszego przemytnika!

— Pani Kleotyldo — odezwał się nieśmiało — Ale czy to wszystko prawda?

— Najświętsza. Przysięgam panu — oświadczyła uroczyście. — Jeśli dziś w nocy pan złapie mego męża, jutro rano sama do pana przyjdę.

Uściskiły się czule.

Bartin pobiegł do urzędu, by poczynić odpowiednie przygotowania do nocej wyprawy.

O godzinie jedenastej przed północą wyruszył w góry na czele niewielkiego oddziału.

Noc była bardzo ciemna i deszcz lał jak z cebra.

Strażnicy przeszło dwie godziny wędrowali po górach, nie mogąc w żaden sposób natrafić na ślad szajki.

Bartin już stracił zaufanie do Kleotyldy.

— Pewno mnie oszukała — myślał — by ułatwić mężowi robotę. To się w tych sferach bardzo często zdarza.

I nagle usłyszał czyjeś kroki. Nie ulegało wątpliwości, że ktoś się skradł w pobliżu.

— Stać — zawołał Bartin. — Stać, bo będę strzelać.

W tej chwili wynurzyła się z ciemności jakaś postać. Bartin czekał jeszcze parę sekund. Gdy stwierdził, że tajemnicza postać oddala się w szybkim tempie, dał kilka strzałów rewolwerowych.

Rozległ się przeraźliwy krzyk kobiety.

Bartin ruszył naprzód. Ze zbocza góry zwiślały zwłoki Kleotyldy. Przeszyła trzema kulami, poniosła śmierć na miejscu.

Młoda kobieta, pod wpływem wyrzutów sumienia, w ostatniej chwili chciała ostrzec męża przed niebezpieczeństwem.

Szajka znajdowała się w odległości kilkudziesięciu kroków. Przemytnicy usłyszawszy strzały, schronili się do jakiejś kryjówki, dzięki czemu uniknęli aresztowania.